

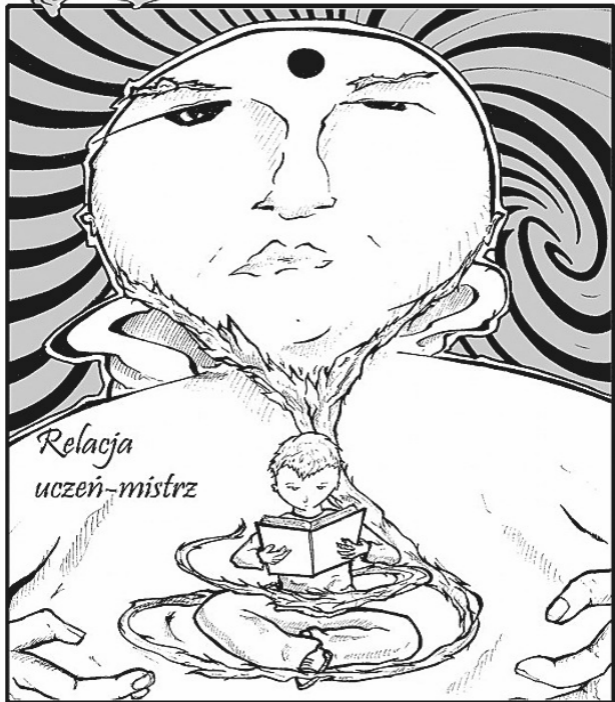
Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

Numer 3(77)
Grudzień 2008
Rok X
Nakład 4000 egz.



*Relacja
uczeń-mistrz*

Jesteśmy jednym z najdynamiczniej rozwijających się polskich producentów oprogramowania klasy ERP. Zajmujemy się dostarczaniem i wdrażaniem kompleksowych rozwiązań informatycznych do wspomagania zarządzania w przedsiębiorstwach. Wdrażane przez nas rozwiązania obejmują niemal wszystkie obszary działania organizacji.

**Oferujemy:**

- atrakcyjne wynagrodzenie adekwatne do osiągnięć i efektów pracy
- pracę w młodym, kompetentnym zespole
- szybki rozwój zawodowy poprzez zdobywanie doświadczenia i udział w szkoleniach
- udział w realizacji ciekawych projektów
- dofinansowanie do zajęć sportowych
- wspólne wyjazdy i wyjścia integracyjne
- elastyczne godziny zatrudnienia

Poszukujemy:

- wdrożeniowców systemu ERP
- programistów C# .NET
- programistów C++
- administratorów systemów komputerowych
- specjalistów ds. sprzedaży

Wyślij CV na adres: praca@sente.pl
Szczegóły ofert na stronie: www.sente.pl/praca

SENTE Systemy Informatyczne Sp. z o.o.

ul. Strzegomska 2-4
53-611 Wrocław
tel. 071 78 47 900
fax 071 78 47 949
<http://www.sente.pl>
e-mail: office@sente.pl

Oddział Mazowsze
ul. Poznańska 7/1
00-680 Warszawa
tel. 022 58 42 290
e-mail: mazowsze@sente.pl

Oddział Śląsk
ul. Kosów 5
40-541 Katowice
tel. 032 20 32 300
e-mail: slask@sente.pl

WYDARZENIA

- Laboratorium Wiary** 4
Gdzie jest Bóg? Prawda o homoseksualizmie. Kościół oskarżony.
- Konferencja biotechnologiczna w Gdańsku** 5
X Ogólnopolskie Akademickie Seminarium Studentów Biotechnologii.
- Pamiętasz, po co są Święta?** 6
Kto i w jakim celu? Gdzie można sobie przypomnieć.
- XXXIV Nocne Spotkanie Literacko-Muzyczne** 6
Istotną rolę w literaturze, który muzyki autentycznie słuchają.
- Szortpress** 7
W wielkim skrócie o tym co było i o tym co będzie.

STUDIA

- e-nauka - cały świat w zasięgu ręki** 8
O przyswajaniu wiedzy za pomocą komputera i Internetu.
- Mistrzowie i ich uczniowie u zarania naszej ery** 9
Co znaczyło być uczniem i mieć mistrza 2000 lat temu.
- Oczami mistrzów** 10
Profesorowie: Orzybar, Więckowski i Kasprzak o relacji uczeń-mistrz.
- Upadek obyczajów** 13
Jak było w szkolnictwie wyższym dwie dekady temu.
- Oczami uczniów** 14
Sonda studencka o relacji uczeń-mistrz.
- Jak zorganizowane międzynarodowe wydarzenie** 15
Czyli parę słów o AEGEE i NetMecie.
- Zarząd Parlamentu Studenckiego sam o sobie** 15
Zarząd sam się wam przedstawił od najlepszej strony.
- KN Bio-Top** 16
Przedstawiamy Koło Naukowe Studentów Biotechnologii.
- Niemka na Erasmusie we Wrocławiu** 16
Wrażenia niemieckiej erasmusowej studentki.
- Moja przegrada z Erasmusem** 17
Szwedzi okiem Polaka.
- Erasmusowe życie w odcinkach (2)** 18
Szpital nie jest taki zły - blog naszego dziennikarza na Erasmusie.
- Przełamaj stereotypy - Pedagogika** 18
Kształcenie zintegrowane i edukacja przedszkolna.

KULTURA

- Opera Wrocławska zaprasza** 19
Repertuar na grudzień.
- Łukaszanka, Czajkowski i pan Stanisław w Kiełcach** 19
Filmy nagrodzone na XIV przeglądzie form dokumentalnych Nurt z Operą Wrocławską?
- Pora Umierać** 21
Film, który zdobył uznanie na wielu festiwalach, wkrótce w DKFie.
- DKF Politechnika w Grudniu** 21
Dyskusyjny Klub Filmowy „Politechnika” zaprasza.
- Rozweselające piosenki** 21
O 20 Najśmieszniejszych Piosenek na Świecie w Teatrze Półskim.
- Kultowe filmy** 22
Czy sztychlecie o Festiwalu Filmów Kultowych?

RELAKS

- Dzieła słynnych bardów - Jalta** 23
Wiersz Jacka Kaczmarskiego tłumaczył przebieg konferencji.
- „Rymowanki” wybrane (cz. 2)** 23
Wiersz „Szczęście” Jacka Dehnela.
- Sinusoida, czyli matematyka rządzi światem** 24
Pytne wulgarności studenckie opowiadanie.
- Ścisłe po polsku - „ów”** 25
O odmianie nazw jednostek fizycznych.
- Różność** 26
Cytaty znanych ludzi, fakty nie do wiary, komiks i różne drobiazgi.
- Krzyżówka nr 6** 26
Tylko dla myślicy i niezapobiegawców.



Witajcie!

Także w tym miesiącu „ZAK” postawił przed sobą ambitne zadanie! Do grudniowego numeru poszukiwaliśmy odpowiedzi na pytanie, czy istnieje dla studenta jeszcze ktoś taki jak mentor, który potrafi w łacie mistrzowski sposób poprowadzić krętą ścieżką wiedzy i nauki. Sięgnęliśmy więc w przeszłość i przyjrzyliśmy się starożytnym mistrzom, zajrzyliśmy w przyszłość i zastanowiliśmy nad rozwojem e-learningu, przepytaliśmy naszą drogą młodzież oraz grupę społeczną zwaną nauczycielami akademickimi podejrzewaną (zresztą całkiem słuszenie!) o bycie dla nas wspomnianymi przewodnikami. Temat numeru – relacja uczeń-mistrz – pobudził nas do wielu dyskusji, mamy nadzieję, że także Was, drodzy czytelnicy, zachęci do rozmów na ten temat, a może nawet do podzielenia się Waszymi przemyśleniami na naszych łamach.

Zanim to jednak nastąpi... Nie da się nie zauważyć, że wielkimi krokami zbliżają się święta. Nawet gdyby udało się studentowi przemknąć przez miasto z zamkniętymi oczami, ignorując wszelkie bomby, choinki i renifery w witrzynach, pierwsza seria kół jest aż nader wymowna! Dlatego też Redakcja ZAKa pragnie złożyć życzenia udanych, radośnych Świąt Bożego Narodzenia oraz życliwego Nowego Roku. A ponieważ jesteśmy mili – mamy dla Was prezenty. Pierwszym jest duża ilość informacji na temat wydarzeń kulturalnych we Wrocławiu, a drugim... sprawdźcie dokładnie w środku :)

Dobrej zabawy!

Ewelina Pawlus

temat numeru
RELACJA
UCZEŃ-MISTRZ



witamy panstwa w
teleprezenterach
"Kapucho"



Redaktor naczelna: Ewelina Pawlus (ewelina.pawlus@zak.pwr.wroc.pl). Z-ca red. naczel. Anna Pakulska. Redakcja: Ewa Chudyk, Marcin Dadek, Paweł Głuchowski, Jerzy Gryczyk, Tomasz Lepak, Filip Mazurek, Andrzej Noga, Anna Noga, Lukasz Pierzchała, Beata Siatk, Michał Stangret, Paweł Stelmach, Jakub M. Tomczak, Rokana Wierzbicka, Piotr Wójcickowski, Współpracar: Paweł Hermski, Michał Janiszczak, Paweł Januszka, Tobiasz Lemasiński, Daniel Marusiński, Michał Olejarczyk, Maria Pogrzebka, Wojciech Roszkowski, Zuzanna Solińska, Ewa Stefaniak, Szymon Strzyż, Monika Szczepaniak, Grzegorz Wielgoszewski i Maciej Zacharski. Graficzne: Paweł Hermski i Tomasz Lepak. Fotografie: Marcin Dadek, Jerzy Gryczyk, Michał Janiszczak, Filip Mazurek, Michał Stangret i Maciej Zacharski. Okładka: Tomasz Lepak. Redaktor wydania: Paweł

Głuchowski, Korkęta: Paweł Głuchowski, Ewelina Pawlus i Grzegorz Wielgoszewski. Skład: Paweł Głuchowski i Michał Olejarczyk. Kontakt z czytelnikami: Anna Pakulska. Reklama: Ewa Chudyk (ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl). Adres redakcji: Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej „ZAK”, wyb. Wyspiańskiego 27, 50-370 Wrocław, bod. C13, pok. 323, tel/fax: (71) 320 40 89, E-mail: zak_paw@pwr.wroc.pl.

Zebrań redakcji w środy o 19.15. Zapraszamy chętnych do współpracy z Zakiem. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skrócenia i zmian w materiałach niezamierzonych. Pretekst materiałów zamieszczonych na łamach Zaka wyłączone za zgodą redakcji.

Laboratorium Wiary

W dniach 20 – 22 listopada odbyło się na Politechnice Wrocławskiej 3-dniowe sympozjum studenckie pod nazwą Laboratorium Wiary. Organizację przedsięwzięcia podjęło się Duszpasterstwo Akademickie „Wawrzyn” i Samorząd Studencki PWR z inicjatywy ks. Stanisława Orzechowskiego. Studenci zaangażowani w organizację poruszyli kwestie trudne i ambitne, a wyborowi tematów towarzyszyło głównie pytanie o sens życia. „Twoje życie to oszustwo?” – w taki oto sposób prowokował do wzięcia udziału plakat reklamujący sympozjum. Spotkania miały również ciekawą formę.

Dzień 1: Gdzie jest Bóg, gdy dzieje się zło?

To spotkanie filmowe nie tylko dla fanów małego i dużego ekranu przyciągnęło sporo osób zainteresowanych. W trakcie mogliśmy postawić się na miejscu bohaterów „Dekalogu” K. Kieślowskiego i poczuć jak zdarzenia (sytuacje prezentowane w filmach) kształtują nasz światopogląd. Reżyserem spotkania był ks. Marek Lis, który, dzieląc się swoją dużą wiedzą filmową, opowiadał o wybranych przez siebie fragmentach filmów i zachęcał do interpretacji. Spotkanie to miało w sobie coś na tyle wyjątkowego, że po 2h15min wspólnych rozważań nad „Dekalogiem” i zadaniem przez ks. Marka pytaniu: „Czy macie jeszcze siłę na ostatni już 10-minutowy fragment?”, wszyscy byli gotowi z chęcią oglądać dalej. Rozległo się gromkie „tak”. Po wydarzeniu ludzi, którzy brali w nim udział, byli pod wrażeniem kunsztu (artyzmu) reżyserkiego K. Kieślowskiego oraz poziomu intelektualnego spotkania.

Być może wielu z nas pchnęło to ku rozważaniom na temat wychowania do kultury medialnej, której poziom często nie jest wysoki. Być może był to dobry moment, aby zdecydować się na obejrzenie czegoś ambitniejszego niż wybuchające samochody lub kiepskie komedie przesycone scenami obrażającymi ludzką seksualność.

Dzień 2: Prawda o homoseksualizmie

Podczas tej prelekcji staraliśmy się odpowiedzieć sobie na wiele trudnych pytań, które



budzą zainteresowanie społeczeństwa. Czy naprawdę jest homoseksualizm? Skąd się bierze, jakie są jego przyczyny? Czy różni się homoseksualista od geja? A także: jakie są szanse leczenia, jeśli postraktujemy to jako zaburzenie i jaka jest rola rodziny w wychowaniu seksualnym młodego człowieka. Gościem specjalnym była pani psycholog dr Jolanta Prochniewicz, której rzetelny naukowy wykład wzbudził spore zainteresowanie w środowisku akademickim. Całość zakończyła się ciekawą dyskusją, której nie brakowało także „pikantnych” momentów, a uczestnicy pogłębili swoją wiedzę na temat tej złożonej i delikatnej kwestii wiążącej się z ludzką tożsamością i godnością.

Dzień 3: Kościół na ławie oskarżonych

To dyskusja panelowa pomiędzy o. Leonem Knabitem a publiką, mająca elementy amatorskiej rozprawy sądowej. Wiele osób przyszło jako oskarżyciele, część jako obrońcy, ale byli też Ci, którzy nie mieli zdania. Koncept spotkania polegał na wywoływaniu przez ławę oskarżycieli tematów do dyskusji, do której dołączała się potem publika. Spotkanie to cieszyło się największą frekwencją – ok. 200 osób (poprzednie około 140 osób), a o. Leon z właściwym sobie humorem i spokojem odpowiadał na pytania uczestników. Poruszonych zostało wiele kwestii dotyczących Kościoła katolickiego w Polsce i na świecie m. in.: nuda w świątyni i skandale poza nią; zacofanie i nietolerancja; czarne karty przeszłości Kościoła, upadek męskości; kwestie antykoncepcji; zagadnienie afer różnego typu wśród księży i wiele innych. Paradoksalnie wiele osób z publiki podjęło się „obrony” Kościoła, wyraźnie oddzielając kwestię problemów Kościoła jako instytucji i złego świadectwa księży od wiary w Boga.

Spotkanie to prowadzone było w dobrym tonie, w atmosferze prowokującej do zastanawiania się nad wieloma trudnymi sprawami dotyczącymi Kościoła katolickiego i niezależnie od światopoglądu uczestników dało możliwość zweryfikowania swoich opinii.

Na koniec spotkania o. Leon Knabit w geście solidaryzowania się z organizatorami rozpiął habit, pod którym widniała koszulka z logiem Duszpasterstwa Akademickiego „Wawrzyn”, wywołując tym samym salwę śmiechu na sali.

Kacper Juda



o. Leon w koszulce z logo Duszpasterstwa Akademickiego „Wawrzyn”

Konferencja biotechnologiczna w Gdańsku

W dniach 21-23 listopada odbyło się X Ogólnopolskie Akademickie Seminarium Studentów Biotechnologii na Politechnice Gdańskiej. Z Politechniki Wrocławskiej udział wzięło Koło Naukowe Studentów Biotechnologii Bio-Top. Zaprezentowały się kola biotechnologiczne z wszystkich liczących się uczelni polskich.



Pomimo dużej liczby spraw zajętych i bieżyących zdecydowałem się wyrwać z Wrocławia na te kilka dni. Z kola Bio-Top pojechało 14 osób, którym Politechnika Wrocławska dofinansowała wyjazd. Limit uczestników konferencji wynosił 220 osób.

Program seminarium obejmował 3 wykłady i 31 prezentacji ustnych oraz 2 sesje plakatowe. Organizatorami było Koło Studentów Biotechnologii oraz Akademickie Stowarzyszenie Studentów Biotechnologii. Studenci z Politechniki Wrocławskiej przedstawili pięć plakatów tematycznych (What effect Has axin on the ligand independent traffic of Notch?, Katarzyna Tkocz; Ludzka elastaza neutrofilowa – uczestnik w procesie nowotworowym, Przemysław Dzierżek; RNAi – interferencja RNA, Anna Hojka; Druty molekularne z DNA, Aleksandra Kowalczyk, Marta Lewik-Tsiritogitis; Rola białek natywnie nieustrukturyzowanych w schorzeniach u ludzi, Agnieszka Pietrzyk) oraz prezentację ustną (Wpływ aktywny na funkcję receptora Notch niezależną od związania liganda, Katarzyna Tkocz).

W piątek o 6.35 odjechaliśmy pociągiem „Piast” z Wrocławia do Gdańska. Podróż oczywiście długa i męcząca. W przedziałach pociągu podczas podróży trwały dyskusje naukowe i nie tylko. Dojechaliśmy w godzinę. Noclegi mieliśmy zarezerwowane w hostelu blisko centrum. Jedynym plusem zakwaterowania jest dobry dojazd na Politechnikę Gdańską i bliskość dworca. Na miejscu okazało się, że przeze mnie za nasze noclegi nie dotarł. Sprawa wyjaśniła się wieczorem, przelew jednak odnalazł się na koncie. Przez to wydarzenie spóźnił się na wykład inauguracyjny. Wyszuchaliśmy następnego dwa wykłady (Współczesna genetyka sądowa, prof. dr hab. Ryszard Pawłowski; DNA środowiskowe – co można z tym zrobić?, prof. dr hab. Józef Kur), a przydadzą słabo mnie zaciekał. Wystąpienia przesylić liczbą slajdów. Po nich nastąpiło rozpoczęcie właściwego seminarium, czyli występy wyłącznie studentów. Na każdą prezentację przedsta-

wiającą badania naukowe było przeznaczono 15 minut (oraz 5 minut na dyskusję). Prelegenci prezentowali na barwnych obrazkach i licznych wykresach swoje wyniki. Tematyka była oczywiście biotechnologiczna. Głównie jednak dotyczyła białek, ich funkcji i procesów, w jakich biorą udział. Wieczorem wraz z przewodnikami przeszliśmy ulicami starego miasta. Wystartowaliśmy spod Złotej Bramy i udaliśmy się w kierunku Zielonej Bramy przez Długi Targ. Po drodze mijaliśmy liczne odrestaurowane kamienice, Fontanę Neptuna i Ratusz. We wnętrzu obraz „Apoteoza łączności Gdańska z Polską” Izaaka van den Blocke. Następnie przez Długie Pobrzeże, Bramę Mariacką i ul. Mariacką (bardzo malowniczo, przed kamienicami zachowały się podproża) doszliśmy przed Bazylikę Mariacką (w remoncie). We wnętrzu tryptyk „Sąd Ostatczy” Hansa Memlinga. Wywieczkę skończyliśmy pod Wielką Zbrojownią. W sumie godzina spaceru na świeżym powietrzu, słuchanie ciekawostek o Gdańsku i oglądanie mocno podświetlonych zabytków nocą pozwoliła się nieco odprężyć. Ten punkt zakończył plan dnia o 21.30.

W sobotę były dalsze wystąpienia studentów. Rozpoczęły się po śniadaniu o 8.05. W przerwie było wystąpienie przedstawiciela jednego ze sponsorów. Krótka prezentacja firmy farmaceutycznej ze Starogardu Gdańskiego na kanwie wojny o patenty. Padła niezobowiązująca propozycja pracy dla biotechnologów w ich firmie. Następnie rozpoczęło się walne zgromadzenie członków ASSB. Ja jednak wybrałem morze, plażę i moło w Sopocie. Słoneczna pogoda sprzyjała spacerowi. Udaliśmy się z Gdańska do Sopotu, ale przez Jedlińskie (pętla tramwajowa linii numer 6). Po drodze zatrzymałem się na chwile w Parku Orlowskim. Do Gdańska na obiad wróciłem skm (Szybka Kolej Miejska). Tłok był spory. Kolejna tura prezentacji zaczęła się popołudniu. Najbardziej interesujące dla mnie były wystąpienia o apoptozie (programowana śmierć komórki) i jej badaniu w związku z nowotworami. Wieczorem zaplanowano imprezę integracyjną dla studentów w publi-

skim Klubie Mechanik. Zabawa rozpoczęła się o 20.00.

W niedzielę przypada Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata. Z rana o 7.30 udałem się do franciszkanów (OFM-Conv.) na Eucharystię w kaplicy św. Anny przy kościele św. Trójcy. Znałe są dwie legendy, jedna o gdańskich franciszkanach oraz o krucyfiksie z kościoła św. Trójcy. Dzień miał napięty grafik. Zaczął intensywnie padać śnieg. Trzeba było się spakować i wyprowadzić z hostelu. Bagaż zostawiłem na dworcu. Udałem się na śniadanie i konferencję oraz na ostatnią turę prezentacji. Wówczas swoje wystąpienie miała Katarzyna Tkocz o badaniach na muszках owocowych. Zrealizowane na Wydziale Genetyki Uniwersytetu Cambridge. Po prezentacji zrobiliśmy sobie wspólne pamiątkowe zdjęcie. Była też ostatnia okazja na oddanie głosu na najlepsze prezentacje. Okazało się, że najbardziej specjalną im. Wacława Szybalskiego dla młodego biotechnologa (3000 zł) zdobyła Isaura Zaleska z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu za prezentację pt. „Profil enzymatyczny i asymilacyjny mikroorganizmów udożnionych do wzrostu w wysoko stężonych środowiskach”. Część osób została do końca konferencji, druga część, tak jak ja, wybrała spacer przed długą podróżą powrotną. Ostatni obiad w padającym śniegu Długim Targiem w kierunku dworca, ostatnie zdjęcie. Do Wrocławia wróciliśmy pociągiem „Piast” o 22.12.

Podsumowując, warto było pojechać. Bardzo miło było posłuchać jak koleżanki i koledzy po fachu wykonują doświadczenia i prezentują ich rezultaty. Trzy dni minęły szybko. Trzeba było wrócić do swoich spraw i kontynuować studia. Kolejna taka konferencja planowana jest za rok w Poznaniu.

*Mateusz Jędrzejewski
biotechnologia, 3 rok studiów*

Pamiętasz, po co są Święta?

czyli o tym, gdzie można sobie przypomnieć

O tym, że już wkrótce są Święta, zapamiętać się nie da. O tym, dlaczego one są, coraz mniej osób pamięta. Znajoma z Indii, widząc w Anglii przygotowania do świąt – prezenty, choinki, Mikołaje – spytała kiedyś mojego brata: z jakiej okazji jest to całe Christmas? Mówiła też, że pytała już o to wiele osób, ale nikt wcześniej nie potrafił jej odpowiedzieć.

Boże Narodzenie jest... no właśnie – narodzeniem Boga. Można o tym zapamiętać, bo nazwy tej używa się coraz rzadziej. Po prostu Święta. Gdyby jednak ktoś sobie przypomniał, po co Święta są i chciałby się do nich lepiej przygotować, zawsze może przyjść do duszpasterstwa akademickiego – takiej organizacji, która dba o rozwój duchowy. We Wrocławiu jest ich kilkanaście, ale ja wspomnę tylko o jednym – moim ulubionym.

Na Bujwida, tuż przy cmentarzu (ba! Nawet na tym samym poziomie, bo kaplica jest w podziemiach kościoła) istnieje DA Wawrzyny. Jest



tam dwóch księży i bardzo wielu studentów. Różni ludzie tam przychodzą; i ci, będący z Bogiem na bakier i boży szaleńcy. Różne rzeczy się tam dzieją. W najbliższym czasie będzie wyjazd sylwestrowy do Barda Śląskiego. Jeszcze wcześniej, bo od 14 do 17 grudnia będą refleksje. Temat, to: „Amen, Przyjdź, Panie Jezu!” W niedzielę o 20, a w tygodniu o 19 będą msze z nauką. Będzie też można wtedy pójść do spowiedzi. Na spowiedź lub głębszą rozmowę zawsze można przyjść w środę wieczorem. Tej opcji w okresie przedświątecznym nie polecam – trzeba się wiele godzin naczekać w kolejce.

Odesłałbym Was do strony www.wawrzyny.wroc.pl, ale nie wiem czy już będzie reaktywowana, dlatego odsyłam wprost do Wawrzynów na Bujwida, tuż przy cmentarzu... itd.

Tobiasz Lemański

XXXIV Nocne Spotkanie Literacko-Muzyczne

13 grudnia 2008

Po raz pierwszy odbyły się ponad 30 lat temu w małym klubie osiedlowym Bakara. Od tamtej pory przyciągają do Wrocławia czolowych twórców piosenek nicobojtnej. Na Spotkaniach gościli m.in. Elżbieta Adamiak, Andrzej Poniedziałki, Grzegorz Turnau, Stanisław Soyka, Stare Dobre Malżeństwo czy Czerwony Tulipan.

Tradycyjnie pierwsza część Spotkań to konkurs wokalny, na którym zaprezentują się młodzi twórcy. Szczęśliwcy, którzy do 5 grudnia wysłali swoje zgłoszenie i przeszli sito eliminacji, wystąpią przed najsurowszymi z możliwych jurorami – widzianą zgromadzoną w Imparcie.

Drugą część Spotkań stanowić będzie wyjątkowa Gala. Tegoroczna zatytułowana „Absolutnie” poświęcona będzie jednemu z najbardziej znanych polskich artystów estradowych, twórcy takich szlagierów jak „Jesteśmy na wczasach”, „W Polskę idziemy”, czy „Róbmy swoje” - Wojciechowi Młynarskiemu.

Wszystkie utwory usłyszymy w specjalnie na tę okazję przygotowanych aranżacjach Jerzego Kaczmarka. Artystom towarzyszyć będzie zespół w składzie Jerzy Kaczmarek (fortepian), Stan Michalak (kontrabas), Jacek Ratajczyk (perkusja), Waldemar Rakowski (saksofon).

Nocne Spotkanie Literacko Muzyczne to wydarzenie, które udowadnia, że istnieją jeszcze ludzie, którzy muzyki autentycznie słuchają, potrafili rozkoszować się nie tylko każdym dźwiękiem, ale również każdym słowem.

Bilety na 34. Nocne Spotkanie można kupić w Centrum Sztuki Impart, kasie 22 na Dworcu Głównym PKP oraz na eventim.pl.

ASI zaprasza

ASI (Akademickie Stowarzyszenie Informatyczne) zaprasza wszystkich na kolejny (już 32.) wykład z serii LinuxAcademy pt. „Instalacja Linuksa, konfiguracja sprzętu oraz środowiska graficznego”.

Wykład odbędzie się 11 grudnia (czwartek) o godzinie 19.00 na Politechnice Wrocławskiej w sali 2.17 w budynku C-13. Poziom zakreślenie: podstawowy.

ASI

IV Ogólnopolskie Forum Studentów Transportu i Logistyki

Odbędzie się w dn. 11-12 grudnia. Udział w TransLogistics to świetna okazja, by nauczyć się czegoś nowego, podzielić wiedzą i doświadczeniami, nawiązać kolejne kontakty, być może znaleźć pracę.

Poprzednie edycje cieszyły się dużym zainteresowaniem i zostały pozytywnie ocenione, zarówno pod względem merytorycznym, jak i organizacyjnym.

Szczegóły: www.kn.logistics.pwr.wroc.pl/

Zaproszenie na:

Akademickie Rekolacje Adwentowe z FDA Porcjunkula. Głosi: o. Tomasz Jank OFMConv

Temat: „Dotyk”

Szczegóły:

- niedziela, 14 grudnia, godz. 19:00 - hasło na dzień pierwszy: glina;
- poniedziałek, 15 grudnia, godz. 20:00 - hasło na dzień drugi: naczynie;
- wtorek, 16 grudnia, godz. 20:00 - hasło na dzień trzeci: wypełnienie.

Miejsce:

FDA Porcjunkula (www.porcjunkula.org/jaktrafic.php) przy Rzym.-Kat. Parafia p.w. św. Katarola Bożomieszca we Wrocławiu (ul. Krucza 58).

Gielda notatek

Twoje półki uginają się od niepotrzebnych notatek, które mogą komuś uratować życie? ;)

Masz dobre serce i chcesz oddać je w inne ręce?

Nie trać czasu i pieniędzy na przeklepanie karteczek na słupach ogłoszeniowych, ławkach, ścianach i tablicach - napisz do nas!

Redakcja ŻAKa ogłasza akcję „Gielda notatek”.

Wyślij do nas treść swojego ogłoszenia (podaj przedmioty, z których notatki posiadasz oraz kontakt - mail, numer telefonu), a my wydrukujemy je w styczniowym numerze zupełnie za darmo!

Forum Aktywności Studenckiej 2008

Forum Aktywności Studenckiej 2008 odbędzie się w terminie 9-15 grudnia 2008. Podczas forum zaprezentują swoje osiągnięcia z minionego roku Koła Naukowe, Organizacje Studenckie i Agendy Kultury.

Więcej informacji o Forum, dokładne daty i godziny spotkań można znaleźć na stronie <http://www.dzialstudencki.pwr.wroc.pl>

FAS zapraszony zostanie 15 grudnia wieczorem drugą edycją „Przeglądu Kultury Studenckiej” na Auli Politechniki Wrocławskiej.

Ewa Chudyk

WroceK 2009

Kabaretowy Międzynarodowy Festiwal WroceK powraca! V edycja Festiwalu odbędzie się już w styczniu 2009. W programie tradycyjnie znajdują się Potyczki Kabaretowe, Konkurs Piosenki Debilnej i Koncert Galowy, czyli mnóstwo dobrej i inteligentnej rozrywki. Wystąpią kabarety młode i zdolne oraz te, które zdążyły zapoznać publiczność ze swoją twórczością. Szczegółowy program imprezy na stronie www.wroceK.art.pl.

AP

Szansa na lepsze życie

Choroby układu nerwowego i niejednokrotnie powiązane z nimi choroby psychiczne występują w organizmie człowieka równie często jak schorzenia innych narządów i układów. Jednakże ze względu na centralną, kontrolującą i koordynującą rolę, jaką ten układ pełni w złożonym żywym organizmie, mogą mieć wyjątkowo dramatyczny przebieg, związane ze znacznym upośledzeniem, a czasem nawet - zniesieniem tej kontroli. U ludzi chorujących na epilepsję, schizofrenię, choroby Alzheimera czy Parkinsona potwierdzone zostały uszkodzenia funkcji receptorów GABA*. Dlatego też z jednej strony rozwijane są badania poznawcze dotyczące fizjologicznej roli GABA, z drugiej zaś, całym światem trwają poszukiwania nowych substancji o ściśle określonych strukturach mających pośredni lub bezpośredni wpływ na układ GABA-ergiczny, które w przyszłości byłyby wykorzystane w terapii.

Zespół naukowców z Zakładu Chemii Bioorganicznej Politechniki Wrocławskiej prowadzi badania nad syntezą aminokwasów o potencjalnej aktywności biologicznej, głównie farmakologicznej. W badaniach wykorzystywane są naturalne surowce, takie jak terpentyna, kamfora oraz substancje pozyskiwane z olejów eterycznych, które nie wykazują toksycznego wpływu na organizm szczylika. Do tej pory naukowcom udało się uzyskać dwa aminokwasy, które w testach farmakologicznych przeprowadzonych w warunkach laboratoryjnych wykazały działanie przeciwdrgawkowe. Mogą one znaleźć potencjalne zastosowanie terapeutyczne w leczeniu chorób układu nerwowego i powiązanych z nim chorób psychicznych. Istnieje więc szansa dla chorych na lepsze życie.

* kwas GABA jest głównym neuroprzekaznikiem hamującym wzbudzanie potencjału czynnościowego w układzie nerwowym człowieka.

e-nauka - cały świat w zasięgu ręki

Nowe technologie, dotychczas służące głównie naukom ścisłym, zaczęły być masowo używane w najnowszych metodach nauczania. Jedną i zarazem najpopularniejszą z nich to e-learning, polegający na przyswajaniu wiedzy za pomocą komputera i Internetu.

Te powszechna na Zachodzie forma nauki wkroczyła do Polski całkiem niedawno i od razu zyskała rzeszę zainteresowanych: od dzieci i młodzieży, poprzez osoby starsze, aż po firmy, którym zależy na rozwoju własnych pracowników. Skąd tak duże zainteresowanie tą nowoczesną metodą nauki? Czy jest ona bardziej skuteczna, przyjemniejsza, czy może to moda spowodowała jej popularność? Jedno jest pewne - skoro tak dużo osób korzysta z e-nauki, warto dowie-

nić będzie dopiero po uiszczeniu odpowiedniej opłaty. Nauka rozpoczyna się testem kwalifikacyjnym, który jest całkowicie za darmo i można go wypełnić nawet na nieaktywnym koncie. Jego cel jest o tyle ważny, że daje on odwzorowanie poziomu naszej wiedzy z danego języka obcego.

Proszę opisać standardową lekcję na takim kursie.

Lekcja składa się ze wszystkich niezbędnych części, a więc czytania, pisania, gramatyki, posze-

miętań, jak w mroźne zimowe wieczory musiałam jechać ponad pół godziny na lekcje z języka angielskiego. Zmęczenie po całym dniu innych zajęć nie pozwalało skupić się na omawianych tematach. W przypadku choroby zaś ciężko było nadrobić wszelkie zaległości, gdyż po powrocie ze zwolnienia zawsze znajdują się pilniejsze rzeczy do wykonania. Dziś, kiedy mamy możliwość wszelkie zaległości, gdy jesteśmy wypoczęci, a nasz umysł jest zdolny do efektywnej pracy,

nie życzenie może ukierunkować swoją naukę na poszerzenie słownictwa biznesowego, medycznego, technicznego itp.

Skoro e-learning jest kursownych technologii, to z pewnością musi dużo kosztować. Ile trzeba w przybliżeniu zapłacić za półroczną naukę?

Wręcz przeciwnie! E-nauka jest blisko dwa razy tańsza od zwykłego kursu. Średnio semestr nauki kosztuje 350 złotych, co dla wielu osób oznacza dużą oszczędność pieniędzy.

Mówiła Pani, że każdy może korzystać z e-learningu, ale jakiej grupie wiekowej osób szczególnie polecałyby Pani naukę przez Internet?

Na pewno dorosłym i młodzieży. Ci pierwsi nie mają czasu, są zapracowani i zmęczeni po pracy. Podobnie jest zresztą z nastolatkami, którzy mają wiele zajęć pozaszkolnych. Jeśli mowa o dzieciach, to owszem, ale rodzice muszą mieć stały kontakt z lektorem, by móc regularnie kontrolować postępy w nauce.

Co zaś w przypadku, gdy ktoś nie zna się na obsłudze komputerów?

To jest akurat najmniejszy problem. E-learning można kontynuować nawet wtedy, jeśli ktoś nie posiada w domu Internetu, a korzysta z kawiarenki. Nasza strona internetowa poświęcona e-nauce jest zaprojektowana w sposób możliwie najbardziej przystępny.

Gdybym chciał dowiedzieć się nieco więcej o e-learningu bądź zobaczyć, jak on wygląda, to gdzie powinienem zacząć szukać?

Może Pan z pewnością przezsukać Internet i wszelkie dostępne encyklopedie. Znakończym źródłem informacji jest też nasza strona www.e-learning.professional.net.pl, opisująca tego typu kursy od podstaw.

Rozumiem, że poleca Pani naukę przez Internet?

Oczywiście, gorąco polecam. Uwajam, że to świetne rozwiązanie dla wielu osób.

Paweł Rogaliński



mgr Anna Macias

dzieć się, na czym ona polega. Wszelkie tajniki e-learningu postara się przybliżyć mgr Anna Macias, lektor nadzorujący kursy internetowe w prestiżowej szkole językowej Professional.

Pani Anno, jakie warunki trzeba spełnić, aby korzystać z kursu e-nauki?

Z pewnością nie ma tutaj ograniczeń wiekowych. Co do kwestii formalnych, należy jedynie założyć konto na odpowiedniej witrynie internetowej, oferującej takie kursy. Polega to na wypełnieniu ankiety ze swoimi danymi, takimi jak: imię, nazwisko, e-mail, hasło itp. Wtedy otrzymujemy drogą elektroniczną list z informacją, że konto jest założone, a w pełni aktyw-

trzenia słownictwa, ćwiczeń ze słuchu oraz mówienia. W przypadku wypowiedzi ustnych dobrze byłoby, aby kursant posiadał mikrofon i słuchawki podłączone do komputera. Oferta zajęć mowy małą tylko nieliczne szkoły zajmujące się e-learningiem, ale trzeba zwrócić to na uwagę przy dokonywaniu wyboru odpowiedniego kursu. Wbrew pozorom kursy e-nauki nie są podobne we wszystkich szkołach. Niektóre oferują jedynie ćwiczenia grammatyczne i czytanie, co jest zdecydowanie za mało.

Jakie są zalety nauki przez Internet?

Przed wszystkim komfort. Nie musi Pan dopokonywać swojego planu do wyznaczonych przez szkołę dni i godzin kursu. Sama pa-

czemu z tego nie skorzysta? Czy nie lepiej uczyć się w spokoju, przy ciastku i herbatce?

A czy są jakieś wady tej metody nauki?

Na pewno. Każdy kurs ma wady, nawet najlepszy. Jedną z wad earningu jest brak integracji z innymi ludźmi. Na lekcjach nie uczymy się tylko od lektora, ale i od siebie nawzajem, z czego wiele osób nie zdaje sobie sprawy. Niektórzy ludzie wspominają jeszcze, że potrzebna jest samodyscyplina, ale chyba nie do końca. Ponieważ e-nauka jest kursem indywidualnym, lektor jest w stałym kontakcie z uczestnikami i wyznacza sztywne terminy oddania prac, co upodabnia go do kursu standardowego. Dodatkowo, słuchacz na specjal-

Mistrzowie i ich uczniowie u zarania naszej ery

W czasach kiedy zaczynała się nasza epoka, czyli ok. 2000 lat temu, bycie uczniem znaczyło coś więcej niż dzisiaj – było doświadczeniem kształtującym poglądy i psychikę, więzią uczniów z nauczycielem, czyli mistrzem.

Starożytny uczeń (z greki: *mathetes* – praktykant, zwolennik) to ktoś, kto lojalnie związał się z danym nauczycielem lub rucchem filozoficznym, praktykując u niego i przejmując jego wiedzę, filozofię i sposób życia.

Przeanalizujmy różne formy relacji uczeń – mistrz w starożytnym Bliskim Wschodzie – w świecie helleńskim i w Palestynie. Europejską cywilizację zwykło się nazywać judeo-chrześcijańską, gdyż swe korzenie ma zarówno w dorobku starożytnych Greków, jak i Żydów – narodów, które jako pierwsze przyjęły chrześcijaństwo, zapoczątkowując tzw. naszą erę, względem czego datuje się wszystkie historyczne wydarzenia. To właśnie wówczas wykształciła się współczesna forma edukacji, która niestety pozwoliła zanika w postmodernistycznym świecie, w którym młodszy jest ważniejszy od starszego a uczeń od nauczyciela; w którym wierzy się w absurdalny relatywizm prawdy. Wtedy było inaczej.

Uczeń i mistrz u Greków

W całej Grecji istnieli nauczyciele zbierający wokół siebie uczniów. Czasami byli to „wielcy” filozofowie i matematycy, jak Pitagoras czy Sokrates, zwykle jednak byli to absolwenci tzw. szkół filozoficznych, założonych przez owych filozofów. Ludzie ci mieli ogromny wpływ na politykę swych miast, regionów a czasem całych państw, gdyż swoim nauczaniem wpłynęli na życie młodych ludzi – przyszłych władców, zarządców czy patronów rodnin.

Uczeństwo przybierało tam wiele różnych form. Niektórzy nauczyciele pozwalali nazywać się mistrzami (i takimi dla swych uczniów byli), podczas gdy inni stawali się kimś bliższym dla swych, z reguły nielicznych, uczniów – wychowawcami i niemalże ojcami. Przy tym wszystkim ciekawą rzeczą jest to, że zazwyczaj to uczniowie wybierali sobie nauczycieli, i to oni inicjowali swój paroletni związek z mistrzem: młodzi mężczyźni, pocho-

dzący z reguły z bogatych domów, obserwowali starszych, poważanych w ich środowisku, mężczyzn; jeśli któryś z nich imponował im swoją wiedzą o życiu i o świecie, będąc przy tym osobą religijną, wybierali go i prosili o przyjęcie ich na naukę, która, co typowe dla starożytnego Bliskiego Wschodu, wiązała się ze wspólnym życiem z mistrzem: mieszkaniem, spożywaniem posiłków, wędrowaniem, itp. Wszystko to miało na celu przejęcie nie tylko wiedzy, ale także filozofii i sposobu życia od mistrza, przez obserwację i poznanie go takim, jakim naprawdę jest. Bardzo rzadko zdarzało się, aby to mistrz wybierał sobie ucznia.

Uczeń i mistrz u Żydów

W pismach Filona z Aleksandrii i Józefa Flawiusza (oba były Żydami) możemy znaleźć wiadomości o żydowskich nauczycielach tamtych czasów. Byli to w każdym przypadku pobożni Żydzi, nierazdkiem faryzeusze (bardzo pobożni i gorliwie dbali o czystość wiary swego narodu; w ewangeljach, oprócz obłudników, spotykamy też takich, np. Nikodem) albo wręcz rabini.

W Dziejach Apostolskich czytamy o apostołach Pawle, który, będąc jeszcze Saulem, był faryzeuszem, dawnym uczniem wielkiego rabina – Gamaliela. Tak pisał o swojej młodzieńczej edukacji: „Jmciż jest mój Żyd, urodzony w Tarsie Cylicyjskim, lecz wychowany w mieście tym, u nóg Gamalielowych, wyćwiczony dostatecznie w zakonie ojcystym, gorliwym miłośnikiem Bożym.”

Nauczyciele cieszyli się u Żydów wielkim poważaniem. Ich uczniowie pochodzili z wielu krajów a na naukę musieli przybywać aż do Jerozolimy. Kształcili się tam w żydowskiej teologii i w żydowskim prawie. Byli także szacunek mistrzom, siadali im u stóp. Trudno dziś wyobrazić sobie taką pokorę u studentów nawet najbardziej szanowanych profesorów.

Młody Żyd, który pragnął zo-

stać uczniem w piśmie, zaczynał edukację w wieku kilkunastu lat. Od tej pory stale utrzymywał osobisty kontakt z mistrzem (rzecz, jak widać, typowa dla starożytnego świata), poznając jego zachowanie i wiedzę. Po ukończeniu nauk i właściwego wieku, sam mógł stać się nauczycielem.

Uczeństwo u Żydów różniło się od uczniostwa u Greków różniło się, oprócz nauczanych treści, sposobem rozpoczęcia nauki – to nauczyciel wybierał sobie uczniów, czasami spośród chłopców od urodzenia przeznaczonych przez ich rodziców do służby świątynnej.

Uczeń i mistrz u Jana Chrzciciela i Jezusa

Jan Chrzciciel, z Bożego polecenia, był wychowywany z dala od rabinicznych szkół. Można powiedzieć, że wychowywał go sam Duch Święty, który opokolił się nim od poczęcia. Mimo braku koniecznego rabinicznego wykształcenia, Jan Chrzciciel otoczony był przez wielu uczniów. Co ich kierowało do tego niewykształconego człowieka? Był prorokiem, napominającym Żydów i zapowiadającym rychłe przyjście Mesjasza. Mówił o sobie: „Jam jest głos wołającego na puszczę; prostuję drogę Pańską”. W tym przypadku mistrzem został człowiek z duchowym autorytetem; człowiek tak popularny i tak odważnie głoszący prawdę, iż żona króla Heroda nie spojrzała, aż nie doprowadziła do jego śmierci.

Pod koniec nauczycielskiej działalności Jana swą własną rozpoczął Jezus.

Od początku miał szczególnie wielu uczniów, gdyż swą nadludzką mądrością przyciągał ludzi zmęczonych nauką u obłudników i pysznych rabinów. Przychodzili do Niego zarówno Żydzi (wszak nauczał głównie w Palestynie), jak i Grecy. Choć wielu w końcu od niego odeszło, to jego misja nie zakończyła się fiaskiem – chrześcijaństwo w ciągu kilku wieków opanowało cały ówczesny cywilizowany świat

(to, że później w większości odeszło od Jego nauk, to już inna sprawa). Historia niezbieżnie świadczy tu o tym, iż Jezus był (i jest) największym nauczycielem, skoro nikt nie miał tak wielu uczniów, jak On.

Przypatrzmy się więc, jaki był jego sposób nauczania, jakim był mistrzem.

Przede wszystkim sam wybrał sobie apostołów i innych uczniów, których przygotowywał do kontynuowania jego nauk. Żył razem ze swymi uczniami, starając się dać im przykład właściwego postępowania swoim własnym życiem. Gdy wezwał ich do pójścia za nim, nie wahał się i porzucił swoje domy, rodziny i miejsca pracy, aby pójść za nauczycielem obdarzonym wielką charyzmą – było to konieczne. Ich przegoda za Mistrzem nie zakończyła się jednak wraz z jego wniebowstąpieniem; rozeszli się po ówczesnym świecie; żyjąc jak On, czynili swoich własnych uczniów, a ci następnych, itd. Proces ten trwał nadal.

Uczeń i mistrz dzisiaj

Z jednej strony jest jak u Greków (sami wybieramy uczelnie), z drugiej – jak u Żydów (nie wybieramy profesorów). W obu przypadkach jednak samo uczniostwo ograniczone zostało do pobierania wiedzy i, czasami, ogólnych poglądów. Nikt już nie wiąże się na kilka lub kilkanaście lat ze swym mistrzem, celem przejęcia jego filozofii życia i zaobserwowania, czy głoszona przez niego wiedza, ma zastosowanie w jego codziennym życiu. Czy to dobrze, czy złe – osądzić sami.

Paweł Gluchowski

Relacja uczeń – mistrz

Oczami mistrzów

Doprowadziłem do konfrontacji – przeprowadziłem rozmowy z wybranymi profesorami, z każdym na ten sam temat. Pytaliśmy o widzianą z ich perspektywy relację między uczniem a mistrzem na naszej uczelni. Ciekawilo nas spojrzenie na obecną sytuację, a także porównanie z przeszłością. Pytaliśmy, ale właściwie rozmawialiśmy. Porównaliśmy nasze poglądy, za każdym razem wędrując w trochę innym kierunku, ale tak to już jest, kiedy spotyka się z ciekawymi ludźmi.

Rozmowa z Panem Profesorem Andrzejem Ozyharem

Czy i gdzie studenci poszukują autorytetów naukowych? Może jakimś krokiem w tę stronę jest przyłączenie się do koła naukowego?

Profesor Andrzej Ozyhar (A.O.): Niedługo koła naukowe były traktowane jako rodzaj przedsięwzięcia przed doktoratem. Szeręg moich kolegów profesorów wykładających obecnie na Politechnice należało do kół. Tam kształtowała się ich osobowość naukowa. Obecnie obserwuję zmiany, nie chcę powiedzieć, że akurat w kole Bio-Top, którego jestem opiekunem, ale mam wrażenie, że koła oprócz swojej działalności podstawowej, czyli takiej, która ma przygotować do tej ewentualnej przyszłej nauki, są również miejscem czy sposobem na spotkanie czysto towarzyskie. Chociaż z własnego doświadczenia wiem, że akurat Bio-Top, bo w tej kwestii mogę się wypowiadać, prowadzi intensywną działalność samokształceniową. Studenci sami opracowywali tematy, przygotowywali semina-

ria. Przeważającą grupę członków kół stanowią studenci. Doktoranci oczywiście są chętni do pomocy, nie odgraniczają się od studentów, ale mają już trochę inne możliwości i obowiązki – semina-ria, prace naukowa i zajęcia ze studentami. Studenci poszukujący praktyki, którzy chcą zdobyć wiedzę, powinni korzystać z prac badawczych, kiedy mają okazję wejść do konkretnego zespołu i tam pod okiem kogoś doświadczonego uczyć się. W taki sposób buduje się systematycznie i naturalnie relacja ucznia i mistrza.

Na pewno sami zaczynamy zauważać, że następuje pewną prawidłowość: wszyscy chcą zdobyć wyższe wykształcenie, upragniony tytuł magistra (czasem nawet inżyniera), ponieważ jest to tak powszechne, jak zjawisko gromadzenia zdawania matury. Większość młodych osób wybiera się więc na studia i tym sa-

mym nas, studujących jest coraz więcej. Niestety, wymusza to pewne rozwarstwienie, odsunięcie studentów od wykładowców, zepchnięcie ich na dwa przeciwległe bieguny, tudzież zastąpienie relacji: uczeń-mistrz relacją: klient-sprzedawca. Może dopiero doktoranci mają właściwie podejście do tych kwestii – wiedzą, dlaczego chcą studiować, darzą należytym szacunkiem zajęcia, aktywnie w nich uczestniczą i starają się nawiązać lepszy kontakt z prowadzącymi. Zupełnie jak... studenci sprzed kilku lub kilkunastu lat.

A.O.: Powszechność studiowania z pewnością wymusza zmiany, i to, co ja obserwuję, jest swojej perspektywą, to na pewno fakt, że na studiach pojawia się wielu ludzi przypadkowych. Nie wiem jednak, czy można porównywać zaangażowanie studentów i doktorantów w ich studia. Podstawowym zadaniem doktorantów jest przygotowanie pracy doktorskiej, zaś podejście do studiowania jest sprawą bardzo indywidualną. Można oczywiście być na studiach i nie robić, nie chodzić na zajęcia, pytanie tylko po co w takim razie studiować? A takie przypadki są w obu grupach.

Mimo wszystko to właśnie przy doktorantach ma się poczucie bycia kimś w rodzaju wspomnianego mentora, osoby pomagającej w podążaniu jakąś drogą. Mogę z całą świadomością i uczciwością powiedzieć, że pomogłem kilku osobom, moim doktorantom, aby kształtowały się jako pracownicy nauki.

Relacja ucznia i mistrza ciężko jest nawiązywać inaczej niż

przez rozmowę. Czy zatem właściwie wykorzystujemy czas przeznaczony na tzw. konsultację?

A.O.: Podyskutować nie przychodzi praktycznie nikt. Konsultacje są dość nowym tworem, kiedyś w nie było ich w ogóle, nie pamiętam, od jakiego czasu jest taka regulacja, że powinny być ustalone ich terminy. Właściwie dyskusowanie o problemach jest niezwykle rzadkie. Najczęściej konsultacje są czasami, kiedy ktoś przychodzi się krótko do oceny albo powiedzieć, że pytania na egzaminie były zbyt trudne.

Jeśli chodzi o mnie, jestem gotów rozmawiać w każdym momencie i z każdym, nie musi to być wcale w tym ustalonym terminie konsultacji. Kiedyś, wydaje mi się, studenci byli bardziej śmiały czy może aktywni. Częściej przychodzili z prośbą o wytłumaczenie, z pytaniem: kiedy coś ich zainteresowało – przychodzili i pytali. Mam wrażenie, że to zanika.

Pewnie łączy się z masowością studentów. Ja mam świadomość tego, że student na pewnym etapie ma wiedzę rozdrobnioną, niepełną lub też widzi mu brakuje, ale mi to naprawdę nie przeszkadza. Co więcej – pytania stawiane na wykładzie bardzo mnie cieszą. Bardzo podoba mi się dialog, nie przezywam np. tego, że padnie pytanie świadczące o tym, że ktoś nie zrozumiał czegoś, co ja już tłumaczyłem. Nie traktuje wtedy gorzej tej osoby, tylko zastanawiam się, co ja może źle, niejasno powiedziałem. Nie przezywam również odpowiedni miarę, że nie znam odpowiedzi na niektóre pytania, człowiek nie jest w stanie objąć wszystkiego. Zresztą tak chyba powinno być, że wybiegamy poza ten główny nurt i nasuwają się pytania po-

nad poziom np. wykładu. Także mogą nie znać odpowiedzi, ale się tam nie martwię – mogę się później przygotować i odpowiedzieć. Ten dialog uczeń-wykładowca może powstać jak najbardziej, dialog, którego jest brak, a on rzeczywiście ułatwia uzyskiwanie wiedzy.

Brak dialogu poza wykładami, poza zajęciami, na często wiele niekorzystnych skutków.

A.O.: Wydaje mi się, że zdarza tam się ze studentami rozmawiać. Czasem inaczej rozumiecie nasze wypowiedzi niż my sami. I nawzajem. To jest także skutkiem małej komunikacji między studentami a prowadzącymi.

Z jednej strony brak śmiałości studentów, by zapaść o dodatkową wiedzę, a z drugiej...

A.O.: Było kilka takich sytuacji, których szczegółów staram się nie pamiętać, kiedy pojawia się osoba starająca się coś na mnie wymusić – ocenę, zaliczenie. Dochodziło wtedy do bardzo nieprzyjemnych rozmów, wręcz kłótni, awantur, ze strony studentów oczywiście.

Na pewno nie jest tak, że pamiętam tylko dobre, lepsze rzeczy, ale kiedyś np. plagiaty były bardzo powszechne. Około dwóch lat temu spotkałem się z sytuacją, kiedy sprawozdanie z ćwiczeń było ewidentną kopią, łącznie ze złą interpretacją, wynikami i obliczeniami; próbowano mnie wtedy przekonywać różnymi argumentami np. że ktoś dokładnie tak samo pomyślał, ogólnie nie było problemu z tym, że to jest odpiśnięte. W momencie, kiedy powiedziałem, że nie widzę możliwości zaliczenia i jest to dla mnie nie do przyjęcia, straszono mnie Komisją Dyscyplinarną. Bardzo nieprzyjemna sprawa, uważam, że to już jest patologia.

Wywiad przeprowadziła E.P.

Podyskutować
nie
przychodzi
praktycznie
nikt.

Rozmowa z JM Rektorem Politechniki Wrocławskiej profesorem Tadeuszem Więckowskim

Jest to rozmowa o idei mistrza i czeladnika, np. doktoranta, który może spędzać więcej czasu z profesorem i się na nim wzorować.

Profesor Tadeusz Więckowski, JM Rektor Politechniki Wrocławskiej (TW): Mistrz naukowcy potrzebują mistrza, osoby z aurytetem. Mistrz wskazuje, pomoże, ułatwi. Takie aurytety są potrzebne. W Polsce większość ich została wdeptana w ziemię. Na uczelni mamy nie tylko możliwość nauczania, ale przez swoje postawy, wciąż mamy okazję przyczynić się do wychowania. Jeśli ktoś spędza 10 godzin dziennie na uczelni, to widząc silne osobowości niektórych profesorów, mimowolnie kształtuje swój światopogląd. Wychowanie nie jest ograniczone do młodzieży ze szkół gimnazjalnych czy podstawowych. Być może niektórzy powiedzą, że to jest konserwatywne podejście. Proszę mi jednak wskazać lepszy model kształtowania swojej osobowości i charakteru na równi z wiedzą. Ja jestem otwarty na dyskusje i nowe podejścia do tematu.

Przeciwagada dla relacji ucznia i jego mistrza, czyli typowo indywidualnego podejścia jest masowość nauki, zdalne nauczanie, prostota zdobywania wiedzy.

TW: Na uczelni wprowadzamy system nauczania na odległość, ale czy czasem nie tęsknimy do bardziej bezpośrednich relacji? Ubolewam, że ze względu na umasowienie (nie jestem przeciwnikiem umasowienia – żeby nie było wątpliwości) przyczyniło się do tego, że obecnie na jednego pracownika naukowego przypada kilkunastu studentów. Kiedy ja studiowałem, to stosunek ten wynosił 4:5. Relacja nauczyciel-student była zupełnie inna i musimy wiele zrobić, aby ją teraz poprawić. Tu nie ma jednej recepty jak to zrobić. Powiedziałbym, że dziś pilnieczka jest po obu stronach. Trzeba przede wszystkim traktować się wyjątkowo partnersko. Szanować nauczycieli, którzy znakomicie uczą, ale są wymagający. To nie jest problem, czy ktoś był łagodny na egzaminie, czy nie. O wiele ważniejsza jest jakość nauczania i egzekwowanie tego, czy ktoś jest tężelny i uczciwy. Studenci, może niekoniecznie w momencie egzaminu, ale z perspektywy czasu, najlepiej pamiętają tych na-

uczycieli, którzy dali dobry przykład i starali się przekazać swoją wiedzę.

Dziś ze względu na liczbę studentów nauczyciel akademicki nie ze złej woli, ale z powodu najprostszych fizycznych ograniczeń, nie jest w stanie poświęcić studentom tyle czasu, na ile zastępują. A młodzież mamy wspianiałą i ubolewam nad tym, że z powodu systemu czasu nie wykorzystujemy jej potencjału.

Mówi się, że Politechnika Wrocławską jest obecnie najlepszą uczelnią techniczną w kraju. Od kilku lat pozostajemy w ścisłej czołówce i zamierzamy ten stan utrzymać. Może jest to dobry moment, aby spojrzeć na inne wzorce, np. uczelnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie te najlepsze mają trochę inną strukturę niż pozostałe. Ich celem jest zebranie śmietanki studentów z całego kraju i zapewnienie im specjalnych warunków.

TW: Tak, oczywiście, ale pod jednym warunkiem. Rozwiązania systemowe z zakresu finansowania szkolnictwa wyższego muszą pójść w tym kierunku. Pierwsze kroki zostały już wykonane, ale niestety dotacja budżetowa na działalność dydaktyczną jest jednak pewną funkcją liczby studentów. Ubolewam nad tym.

Jakość nauczania nie zawsze idzie w parze z liczbą studentów.

ponieważ system wymusza, aby przyjmować dużą liczbę studentów, a niestety nie ma prostego sposobu na to, by pogodzić masowość z elitarnością. Jakość nauczania nie zawsze idzie w parze z liczbą studentów.

Był taki moment w historii, że zostaliśmy wspzesceni w pewien system, wiele lat temu. Środki na badania naukowe i działalność dydaktyczną były kiedyś te same, ale postanowiono ich ilość przynosić w zależności od liczby studentów. Co wtedy zrobili rektorzy? Za-

miast się skrzyknąć i przeciwstawiać czekali na rozwój sytuacji. Niestety KRASP (Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich) nie był kiedyś tak skoordynowany, jak jest dziś.

Młodzież mamy wspianiałą i ubolewam nad tym, że z powodu systemu czasem nie wykorzystujemy jej potencjału.

Jeden wziął w pewnym momencie większy kawałek tirtu i inni zaawazali, że tort pozostał ten sam, ale ich kawałki się zmniejszyły. W następnych latach kilka uczelni się wyłamało i zaczęło przyjmować więcej studentów, i tak zaczęło się, brzydko mówiąc, wyścig o studentów. Oznacza to większą liczbę studentów bez zwiększenia środków na ten cel. Przykro to mówić, ale zostaliśmy przez zaproponowany system wspzesceni w taką ścieżkę. Budżety zagranicznych uczelni nie są 2 czy 3 razy, ale wielokrotnie razy większe niż budżety polskich uczelni.

Czyli, podsumowując, okazło się, że gdy kurz opadł, to wszyscy w pewnym uproszczeniu wzięli i tak tyle samo co kiedyś, ale nagle mają znacznie większą liczbę studentów, na którą ówczesny system nie był do końca przygotowany. Oznacza to, że wszelkie zmiany od tego czasu to tak naprawdę ciągle proces latania i próby przeciwważenia negatywnych skutków systemu z błędnymi założeniami.

TW: W dużej mierze tak, a jeśli nie wymyślimy sposobu na zerwanie z wadliwym systemem, na zwiększenie środków na badania i naukę, to za kilka albo za 10 lat możemy odczuwać tego konsekwencje.

Na dodatek oprócz kłopotów na poziomie uczelni wyższych już teraz odczuwamy skut-

ki reformy edukacji na poziomie szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich. Delikatnie mówiąc, poziom nauczania często okazuje się nie za wysoki, a studenci często boją się wybrać uczelnie techniczne, będąc całkowicie świadomymi swoich braków w wykształceniu ścisłym.

TW: Musimy, jako uczelnia wyższa, dać młodym ludziom dodatkową szansę, aby wyrównać poziom wiedzy, aby mogli podać wymagom, które tutaj stawiamy. Politechnika Wrocławska bowiem nie może obniżyć poziomu nauczania. Wprost przeciwnie, powinniśmy poziom nauczania podwyższyć. Marzę o tym, aby Politechnika Wrocławska była elitarną uczelnią na poziomie europejskim.

Spotkałem się z tezą, że nauczanie na uczelniach powinno być podzielone na 2 części. Pierwsza część to wpaianie podstaw – z chemii, matematyki, fizyki – a druga część to wpaianie wizji, przedstawianie problemów do rozwiązania i uczenie narzędzi służących do samodzielnego poszukiwania odpowiedzi.

TW: To odwieczny problem – czy wpaianie podstawową na początku, a specjalistyczną później, czy odwrotnie. Szkoła bolońska mówi, że należy nauczyć umiejętności przede pierwsze 3 lata studiów inżynierskich, a dopiero później zająć się wiedzą podstawową. Według mnie, nie może być zbyt dużej przewagi żadnej ze stron. Mimo że mi bardziej odpowiada pierwszy schemat nauczania, to jednak nie możemy zapominać, że obecnie mamy dwuczętowo studia i po trzech latach młody człowiek powinien być przygotowany do rozpoczęcia pracy jako inżynier. To jest pewien eksperyment, który niestety toczy się na żywym organizmie, prawo bowiem nas do tego zobligowało. Będziemy zatem przez kilka latnych lat starali się wypracować pewien złoty środek. Ale jedną rzecz podkreślam bardzo mocno – nie ma odstępstwa od nauczania matematyki i fizyki na wysokim poziomie na uczelni technicznej.

Wydawnictwo P.S.

Fragmety rozmowy z profesorem Wacławem Kasprzakiem byłym Rektorem Politechniki Wrocławskiej

Wacław Kasprzak (WK): Pojęcie amerykańskich profesorów, takich z prawdziwego zdarzenia, jest takie, że profesor musi mieć przy boku studenta, po to, aby on sam – nie student – jeszcze się czegoś nauczył. Zamiast ślezczać nad nowymi rzeczami, dużo łatwiej jest profesowi, gdy pozwolił to zrobić młodemu człowiekowi i może jak pójść na jego seminarium, to się sam czegoś nauczy.

W bardzo ciekawej książce „Czas Nielsa Bohra” opisane jest, że Niels Bohr organizował seminarium dla światowej czołowej młodzieży, która zjeżdżała do Kopenhagi do jego instytutu. Przy czym w oczach młodzieży to był największy tuman, który najpóźniej rozumiał wszelkie rzeczy, o których się na seminarium mówiło. Różnica polegała jednak na tym, że on to naprawdę rozumiał. Sam Niels Bohr mawiał, że dzieki tym młodym ludziom w krótkim czasie zebrał przeogromną wiedzę z dziedziny całej najnowszej fizyki. Innymi słowy, zagarnął ich do czarnej roboty, a sam się uczył.

To rzeczywiście niezwykle, bo zazwyczaj w czasie wygłoszenia seminarium student jest przekonany, że profesor powinien najlepiej wiedzieć o czym jest mowa.

WK: Szczegrze mówiąc, ma na to niewielkie szanse. To student siedzi i studiując pewien wąski dział, a wykładawca wie, że to może być interesujące i przekazuje to dalej do opracowania. Na tym się właściwie jego wiedza kończy.

Przynajmniej kiedyś tak było. Dziś zdarza się, że tematy są dobierane asekuracyjnie – mało ciekawe, ale tak aby profesor mógł ciągle kontrolować studenta, jeśli go będzie oczywiście słuchał.

WK: Nieszczęście polega w jakimś tam sensie na tym, że jest taki młody profesor, który ma wiedzieć wszystko i najlepiej. I właściwie nikt z tym nie walczy. W wielu wypadkach profesorem to odpowiada, bo grają rolę tego najmarkietowszego – postawa krytyczująca dla nich i dla całego otoczenia. Przeszkadza to także we właściwym ukształtowaniu całych studiów. Ładowanie wiedzy w studenta jest czystym nonsensem. Ma przecież dostęp do

wszystkich źródeł informacji ze wszystkich, więc po co tę głowę maltretować. Najważniejsza za to jest umiejętność korzystania z tej wiedzy przy rozwiązywaniu problemów. A to, czego potrzeba do rozwiązywania problemów, poznaje się samemu i to z dużą motywacją. Bo jak kogoś nurtuje problem, to szuka wszystkich możliwych warsztatowych rzeczy, które pozwolą mu ten problem rozwiązać.

Oczywiście nie jest to wymóg tylko względem profesora. Zależy mi bowiem, że obecny student nie tak od razu poradziłby sobie w takim systemie, gdyż brak mu czegoś motywacji. Przecież już teraz może podejść do prowadzącego i zainicjować rozmowę, ale mimo wszystko rzadko ma to miejsce. Niemniej wciąż jestem przekonany, że obecne podejście zabija motywację. Już na trzecim czy czwartym roku student bywa wypalony. Człowiek nie zdąży dojść do pracy magisterskiej i już mu się nie chce, a nawet nie nauczył się metod zdobywania wiedzy.

WK: Ale kwestia rozwoju i zdobywania wiedzy dotyczy w równym stopniu kadry nauczającej. Profesor, który chce odgrywać jakąś rolę w nauce w Stanach Zjednoczonych, jest zainteresowany wędrowką do coraz lepszych uniwersytetów. I to nawet kosztem swojej płacy. Dlaczego interesuje go taka wędrowka?

Głównym czynnikiem są studenci. Im się wspina wyżej w rankingi uniwersytetów, tym ma lepszych studentów. To profesor jest otoczony zakładami, współpracownikami – tam takich stanowisk nie ma. Jedynym współpracownikiem profesora, to może być student albo drugi profesor. A z tym drugim to może być trudno, zatem pewnym punktem w zespole badawczym jest student. Zespół taki jest złożony ze studentów studiów zwykłych, doktoranckich i nawet postdoktoranckich. I to rzeczywiście są młode prężne ze-

spoly. To właśnie jest najlepszy przykład poprawnego stosunku profesora mistrza do swoich studentów. Współpraca profesora i studenta to jest clou uniwersyteckiego wychowania i wykształcenia.

Wizja wspólnej pracy studenta i jego mentora zdaje się obca obecnemu pokoleniu. Działający student nie ma często najmniejszego pojęcia, czym powinna być uczelnia wyższa.

WK: Sprawa jest związana z tradycjami polskiej nauki. Po wojnie tu była pustynia. Ci, co zaczęli budować nową Politechnikę, tak naprawdę z nauką przedwojenną niewiele mieli wspólnego i to się odbiło na warsztacie i podejściu. Były nieilicne jednostki, związane głównie z chemią i matematyką i w niewielkim wymiarze fizyka. Jest kolosalna różnica między naukami ścisłymi a technicznymi.

Nie da się w czasie jednego pokolenia odwrócić warsztatu pracy naukowej, jeśli nie ma żadnych tradycji. Ci mistrzowie z mojego pokolenia właściwie nie mieli o tym pojęcia.

Mimowolnie wykonano ogromną pracę, jej efekty są widoczne na wielu płaszczyznach – pozyskanie kadry nauczycielskiej, prestiż uczelni, poczesne miejsca w rankingach, rozbudowa kampusu. Czy jednak współcześni żacy są w stanie to docenić? Czy zastanawiają się na ideami przyswajającymi dawnym profesorom, czy je w ogóle znają? Dzisiaj zdobywanie wiedzy generuje ciąg szkoleń: wykształcenie – kariera – pieniądze. Studia są etapem przejściowym, dla wielu istotnym tylko na tyle, by zdobyć komplet zaliczeń, „papiererek”, i pójść dalej.

WK: Uczelnia jest obecnie w takim stadium, że bardzo duża część studentów musi mieć postawione przed sobą jakby marchewkę. Uczeń się, bo mistrz, a ja muszę Cię za to ocenić. Rozumiem, że np. matematyk musi opanować pe-

wien warsztat i należy ocenić czy już to umie, czy nie. Ale cała reszta ... to już tak naprawdę kwestia tego czy student zadowolony danym tematem, czy nie. Co bowiem oznacza czwórka czy piątka? Dyscyplina powinna obowiązywać w zakresie tych przedmiotów, które student powinien koniecznie opanować. Wiadomo, co powinien wiedzieć inżynier, żeby np. dobrze zaprojektować bezpieczny budynek. I wtedy nie ma znaczenia czy umie to na 4, czy 5, ale po prostu musi to wiedzieć, żeby dom się nie zawalił. Bo to cały budynek musi stać, a nie tylko jego 3/5.

Niejednokrotnie spotkałem się już z sytuacją, że sam wykładawca nie wiedział co i jak ocenić w danej chwili. Zresztą często jest tak, że przyjmując sobie jakiś system oceny – bo musi. I wszystko jest dobrze, kiedy działa, ale jeśli pojawi się wady, że system nie pasuje, to trzeba go podkładać trochę w górę czy w dół. I tak wszystko zmienia się, dryfuje w jedną czy w drugą stronę i po wielu latach wychodzi na to, że istnieją tylko punkty i oceny, a nie wiadomo za bardzo, co oceniamy. Bo co oznacza dana ocena – że student umie i rozumie to bardzo dobrze, czy że jest tym zainteresowany i połączony dany temat później na własną rękę? Czy ta ocena będzie później komuś potrzebna – np. promotorem albo przyszłemu pracodawcy? Nikt chyba się nad tym nie zastanawia, a nader często słyszy się z ust wykładawców słowa „bo ja muszę Pana jakoś ocenić”. Krzżeli się nad wymyśleniem systemu, który jakoś studentów rozróżni – żeby jednym dać piątki, innym trójki ... bo tak się przecież robi. Ostatecznie forma zarobna jest ważniejsza niż cel, o którym już mało kto pamięta.

Jakże dziwna i niespotykana zdaje się sytuacja, w której student przychodzi na zajęcia, dlatego że chce się czegoś dowiedzieć, a wykładawca rozpoznaje go i stara się go tematem zainteresować. Na koniec zaś nie ma dwóch, trójek czy piątek, ale jest uznanie, że ktoś dowiedział się wystarczająco, wyróżnia się i mógłby badać ten temat dalej albo po prostu nie interesuje się tematem wcale i szkoda czasu obu osób – nie dlatego, że student jest leniwy, ale po prostu nie każdy musi się pasjonować wszystkim.

Zdarza się jednak, że stu-

Współpraca
profesora i
studenta to jest
clou
uniwersyteckiego
wychowania i
wykształcenia.

dent nie zawsze musi mieć ocenę czy jakąś inną nagrodę. Ta konieczność, by ocenić, żeby ocenić – bo ja muszę mieć na papierze, że student coś zrobił. Formalizm zabija oryginalność. Czy da się coś z tym zrobić?

WK: To są studia nastawione na przeciętności. Proszę nie odebrać tego jako zarzut w stosunku do konkretnego studenta, ale pewien wniosek wynikający ze statystyki. Całe studia, z informatyką włącznie [przykład – profesor jest informatykiem], tak są zaprojektowane – "musi przejść" i stud. m. Natomiat jeszcze do

wersycie ze względu na studentów, ale i na możliwości. Zatem nie może być tak, że jest zupełnie równo i nie nikomu nie chce się zmieniać (tzw. zostają tam gdzie jest), bo to, jak użyć termodynamiki, jest, śmieć ciepła świata. Jeśli nie ma motywacji, to nie ma postępu.

A równość w społeczeństwie nie jest motywująca – jest bezpoczta.

WK: Nie należy narzekać, ponieważ na Politechnice Wrocławskiej nie jest źle. Wciąż wyławiamy ambitnych studentów, umożliwiamy planowanie ścieżki swojej kariery i odnosimy sukcesy. Sam wystąpiłem kilku zdolnych doktorantów za granicę, a później profesorem ze Stanów czy z Anglii cmokali ze zdziwienia, mówili, że nie widzieli jeszcze tak solidnych studentów. Ostatnio dostałem nawet list ze Stanów o tym, że profesor miał tylko kilku takich dobrych studentów w czasie 50 lat swojej kariery i jednym z nich był właśnie student z Politechniki. Bez dwóch zdań mamy jeszcze wielu studentów, którzy mają głowę na karku. Przed nami jeszcze wiele miejsca na poprawę.

Pewnego razu w Stanach trafiłem na specyficzy wykład. Profesor socjologii siedział w centrum sali w pozycji lotosu, a studenci zbrali się wokół niego i żywo dyskutowali. To sprawiło wrażenie wczesnych klótni, ale temperatura i zaangażowanie, które dało się odczuć w tej sali były tak wielkie, że słyszał ich było aż na korytarzu. Dobry student to wcale nie musi być aniołek, który słucha cichutko wykładu, bo wtedy każda ze stron nobli sobie krzywdę. Wówczas niewielki jest krok do sytuacji, kiedy studenci otwierają na zajęciach swoje laptopy i odrabiają zajęcia z ćwiczeń. Wtedy też mogą się tłumaczyć, że są dobrymi studentami, bo przecież zaliczają sprawy uczeni – ale maksymalnie wykorzystując czas. Jednak nikt mnie nie przekona, że to jest zdrowa sytuacja. Zawsze radzę, żeby wyjść z wykładu, zamknąć się w pokoju, bo wtedy się wydajnie pracuje.

Dziękuję, mam nadzieję, że to pobudzi wyobraźnię części studentów i być może znajdą lepsze metody jak wykorzystać swoje studia już teraz, a nie dopiero po studiach. Abyć może nie da wszystkich jest to tylko czas balowania czy oczekiwanie na papierkę.

Wywiad przeprowadził P.S.

Upadek obyczajów

Mówimy o sytuacji w obecnym szkolnictwie wyższym jakby była dramatyczna, w przeciwieństwie do okresu sprzed dwudziestu lat. Jednak czy nie za bardzo przypomina to wzdychanie starszego pokolenia, jak to dobrze było za czasu PRL-u?

Jeśli przeleździ się literaturę fredsniowicza, baroku, renesansu itd., to okaże się, że zawsze mówi się o upadku obyczajów i że w przeszłości było lepiej. A jednak, to w Wersalu szlachta sikala po ścianach – co dziś na szczęście udało nam się ograniczyć.

A za 20 lat może ktoś powie o dzisiejszym dniu „Kiedyś to było dobrze. Ach, ten upadek obyczajów”.

W tym kontekście jest paradoksem jest, że stojmy na wyższym poziomie cywilizacyjnym niż 1000 lat temu, więcej ludzi ma rzeczywiste wykształcenie. Nie chodzi tu o ilość, ale także o jakość. Bez liku jest osób, które potrafią czytać i pisać. Spójrzmy uczucie na taki fakt, że dziś nawet ktoś, kto jest uznawany za nieuka, często wie z matematyki więcej niż niektórzy uczeni sprzed milenium, którzy przecież do swoich twierdzeń dochodzili przez całe życie.

Może właśnie dlatego zagubił się gdzieś szacunek dla wiedzy i dla ludzi ją posiadających. Wzrost wiód studentów panuje przekonanie, że każdy mógłby zostać profesorem, jeśli tylko poświęci temu wystarczająco dużo czasu.

Powściąć. To słowo-klucz. Ludzie nie chcą się poświęcać i według nich tylko dlatego nie zostają na uczelni i podążają za karierą. Szkoła im czasu, aby uprawiać na-

uka, a na uczelni pozostają tylko ci, którym się nigdzie indziej nie udało.

Jest to cały zlepek błędnych przekonań, które powoli narastają, tworząc stereotypy, i bardzo szkoda, że przy tym wszystkim najbardziej traci pozycja profesora i instytutuja uczelni. Uważam, że wbrew temu powszechnemu mniemaniu, nie każdy jest w stanie zostać naukowcem czy dobrym wykładowcą – a tylko nieliczne jednostki potrafią pogodzić obie rzeczy naraz. Potrzeba szeregu zdolności, w tym samodyscypliny, pasji, wizji, planu.

W naszym materialnym świecie, w którym ludzie często nie sięgają zbyt głęboko ze swoimi przemyśleniami, możliwe, że warto zwiększyć pensje kadry uniwersyteckiej, a wrócić szacunek. Wówczas ludzie dwa razy pomyślą czy nie zostać na uczelni i zobowiązać na własne okazy, że nie w wszystkim będzie to dane.

Pewnym efektem ubocznym wzrostu pensji będzie może też to, że wykładowcom będzie żyło się trochę lepiej – na poziomie, na który zasługują, a za tym może pójść jeszcze większa motywacja do pracy naukowej. To jednak jest temat na inną dyskusję.

E.P./P.S.

Wyższe dla studentów

Często patrząc bez odpowiedniego nastawienia, nie zauważamy najprostszyc rzeczy. Nie przychodzi nam do głowy, że jeśli dreczą nas jakiś problem, ciekawy zagadnienie, to możemy podejść do wykładowcy i po prostu go o to zapytać. Niezmiernie łatwiej jest wybrnąć z tej garści profesorów kogoś ciekawego niż odwołanie – wykładowcom wskazać kogoś w anonimowym tłumie studentów.

Pilećka jest po naszej stronie. Poszukajmy swoich mistrzów i przy okazji wyróżnijmy ich. Wskażcie nam ciekawą osobowość Politechniki, kogoś, kto może być wzorem – zarówno studentów, jak i... innych profesorów. Poszukujemy człowieka nauki, który jest stroni od studentów i odważnie się szczerza rozmową, jeśli tylko student postawi się do wykorzystania powszechnego poprawkowoszczeniowego stylu rozmowy.

Ze swego doświadczenia wiem, że sporo jest takich wykładowców na Politechnice.

Przeleć do nas na adres: zak_pwr@pwr.wroc.pl albo podzielić się swoimi opiniami na naszej stronie internetowej. Najciekawsze wypowiedzi nagrodzimy i opublikujemy.

Dobry student to wcale nie musi być aniołek, który słucha cichutko wykładu

80 roku ta sama kadra uczyła 6 tysięcy studentów. Proszę sobie wyobrazić, jaka była różnica. Rzeczywiście ci z kadry, co mieli olej w głowie, nie robili tego, co się dzisiaj robi. Student był dla nich indywidualnością, z którą mogli ocenić, do czego się nadaje i co można z nią zrobić. Natomiat teraz, kiedy staje się twarzą w twarz są, na której jest 300 osób, to co zrobić?

Jak doszło do tego przeskoku?

WK: Rzeczywiście była potrzeba, aby zwiększyć do 30 procent odsetek ludzi z wyższym wykształceniem. Ale jeśli za tym nie idą inne rozwiązania, to efekt jest taki, że wypadamy błado jako uczelnie wyższe na świecie, jak i w samej Europie. Po prostu u nas wszystko musi być równo – pieniądze na student, na uczonego. Podam może przykład. W Stanach Zjednoczonych jest około 3000 uniwersytetów, z czego 30 to elita. Ta 30 zużywa 90% nakładów federalnych na naukę i edukację. A ścisła czołówka trzech uniwersytetów to 80% z tych 90%. Proszę sobie zatem wyobrazić, jaka jest ogromna różnica w możliwościach tych uniwersytetów. Tak jak mówilem wcześniej, ta renomowana profesura dąży do tego, żeby być w porządku uni-

Relacja uczeń – mistrz

Oczami uczniów

Przeprowadziliśmy ankietę, w której zapytaliśmy o zdanie studentów Politechniki Wrocławskiej na temat relacji między uczniem a mistrzem na naszej uczelni.

Olgiard, 21 lat

Uczeń i mistrz – tak, ale tylko w konkretnych osobach. Tutaj trzeba sprawę traktować bardzo indywidualnie. Są wykładowcy i "wykładowcy". Ogólnie czasami ma się wrażenie, że niektórzy z nich nie powinni prowadzić zajęć z tej dziedziny (ale to głównie chodzi o ćwiczeniowców), bo często nie mają pojęcia, o czym mówią. Są tacy, którzy są specjalistami w swojej dziedzinie i dla nich naprawdę szacunek. Ale są tacy, do których idzie się na konsultacje i wychodzi po 2 minutach, byle już mieć to z głowy.

Natalia, 21 lat

Nie widzę w moich wykładowcach wzorców do naśladowania. Oczywiście są to ludzie, którzy mają ogromną wiedzę, brakuje im jednak temperamentu. Jeżeli myślimy o przekazywaniu tej wiedzy, to wolę poszukać książki... Czasami robię to na wykładzie.

Michał, 19 lat

Ja dopiero zaczynam studiować. Jeszcze do końca nie przyzwyczailiśmy się do formy studiów. W wykładowcy nie widzę mistrza, raczej boję się go, czuję respekt.

Leszek, 24 lata

Prawdą jest, że na początku studiowania jest ciężko docenić ogrom pracy, jaką wykonują dla nas wykładowcy. Teraz jednak jestem im wdzięczny za to, co wpałali mi do głowy. Może nie wszyscy, ale niektórzy z wykładowców są moimi mistrzami.

Jacek, 21 lat

W większości wykładowcy na politechnice (przynajmniej wydział budownictwa) to bardzo wymagający i nadzorujący swoich studentów w sumiennoci uczenia się na bieżąco, wykładowcy w zależności od postawy do studenta, jak dla mnie mają różną ocenę, niestety przeważa jest tych, którzy w suchy sposób przekazują wiedzę. Nie są dla mnie wzorem na pewno, chociaż zdarzali się tacy, którzy potrafili

zainteresować mnie swoim przedmiotem i dla takich ludzi miałem uznanie. Są tacy, którzy tylko przyjdą na wykład, odwołają, co mają i wychodzą, bezinteresownie traktując to, ile osób zrozumiało wykład. Konsultacje na PWt to popularna sprawa, są takie osoby, do których nikt nie pójdzie na konsultacje, by wyjaśnić problem, albo dostać odpowiedź na pytanie, bo oni to zamotują w swoim dzienniczku-zwłaszcza starszy wykładowca. Uczeń i mistrz – ciężko odwzorować do PWt.

Magda, 23 lata

Są wykłady ciekawsze lub mniej. Na niektóre chodzi się częściej lub rzadziej. Trzeba przyznać, że niektórzy profesorowie prowadzą swoje zajęcia ciekawie, ale żeby zaraz byli moimi mistrzami? To lekka przesada.

Anna, 23 lata

Swoich mistrzów widzę w prawdziwych odkrywcach przełomowych wynalazków, w takich ludziach, o których uczymy się na historii. Wykładowca może być swego rodzaju autorytetem,

jednak w żadnym z nich nie widzę mistrza. To określenie jest dla mnie zbyt wygórowane.

Tomek, 21 lat

Mistrzem byłoby dla mnie ktoś naprawdę mądry i do tego wyluzowany – z charyzmą. Niestety, nikogo takiego nie spotkałem, ale pewnie gdzieś tacy są. Miło byłoby, gdyby wykładowcy mieli lepszy kontakt ze studentami, ale jakoś mi nie przeszkadza to, jak jest teraz; nie zależy mi po prostu. Dla mnie wykładowcy i inni ćwiczeniowcy to zaganiacze do nauki, czasami pomogą, ale raczej rzadko z tego korzystam. Bardziej pomocny może być jakiś mądry kolega/koleżanka, bo myśli mniej więcej tak jak ty.

Marta, 20 lat

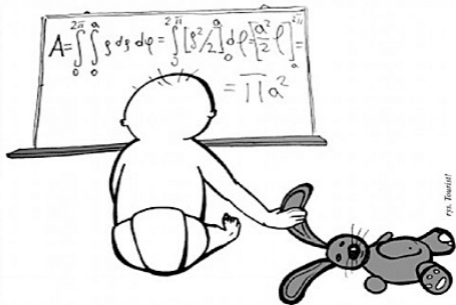
Wykładowcy są dla mnie osobami, które powinny przekazać mi wiedzę, ale realizują to w różnym stopniu. Są dla mnie wzorem, jeśli chodzi o to, co osiągnęli i o czego doszli w sferze naukowej. Nie chodzi o to, że wykładowców, jeśli mam jakiś problem z przedmiotem, to nie

przychodzę z nim do wykładowcy, ponieważ nie mam z żadnym z nich jakiegos bezpośredniego kontaktu – jeśli już coś mnie nurtuje, to raczej pytam na bieżąco prowadzących ćwiczenia z danego przedmiotu.

Komentarz

W czasie opracowywania ankiety doszliśmy do wniosku, że chyba nie do końca wyjaśniliśmy naszą wiedzę akademickiego mistrza. W naszych oczach nie musi być to osoba ustawiana na piedestale, niedostępny, nieosiągnięty autorytet. Jest to nauczyciel, ale nie taki rozumiany w szkolnym sensie – bardziej ktoś, kto potrafi poprowadzić, pomóc, wychowawca. Ktoś, dla kogo nie jesteśmy tylko numerem indeksu, ale konkretną osobą, która ma imię, z którą można porozmawiać o czymś więcej niż niezliczonym sprawozdaniu.

D.M., W.R. I.E.P.



rys. Tomasz

Jak zorganizować międzynarodowe wydarzenie

czyli parę słów o AEGEE i NetMecio

NetMet, spotkanie przedstawicieli Europejskiego Forum Studentów AEGEE z miast Europy Środkowej, a jednocześnie jeden z największych projektów organizacji, odbywający się co pół roku, miał miejsce na początku listopada we Wrocławiu. W spotkaniu wzięło udział blisko 170 osób z 24 europejskich miast.

Dla tych, którzy jeszcze nie wiedzą czym jest AEGEE, kilka słów wyjaśnienia

Europejskie Forum Studentów AEGEE to organizacja studencka działająca w Europie już od 1985 r. Cechą charakterystyczną organizacji jest brak poziomu narodowego, wyróżnia się natomiast poziom europejski oraz lokalny, co pozwala na realizowanie głównego celu organizacji, jakim jest propagowanie zjednoczonej Europy. W Polsce AEGEE posiada aż 16 oddziałów w większych miastach, w tym również we Wrocławiu. Czym się zajmuje? Przede wszystkim integracją Europejczyków, ale też samorządowym studentem. Wielkość organizacji i siła pozycja, jaką posiada, sprzyja organizacji wielu projektów, szkoleń i warsztatów, poruszających tematykę PR, HR, IT i zarządzania projek-

tem, zarówno na poziomie lokalnym, jak i europejskim.

NetMet

Przykładem rozmachu, z jakim AEGEE prowadzi swoje akcje, jest właśnie NetMet. Jest to impreza niezwykle istotna dla działalności całej organizacji. W ciągu czterech dni (jesienią NetMet po raz pierwszy został wydłużony z trzech do czterech dni) odbywających w szkolenia i warsztaty, głównie takie jak „Yourepe Needs You” czy „Y Vote 2009”, członkowie mieli możliwość wymiany doświadczeń i poglądów dotyczących ich dotychczasowej działalności w AEGEE. Przy tej okazji powstało też wiele pomysłów na dalsze działania.

Organizacja wydarzenia

Zrealizowanie międzynarodowe-

go wydarzenia, jakim jest NetMet, to przede wszystkim świetna okazja dla studentów do sprawdzenia swojej wiedzy w działaniach praktycznych, ale nie tylko. Prace nad NetMetem rozpoczęły się już w czerwcu i wymagały niezwykłej kreatywności oraz zapala osób zaangażowanych w jego realizację. Organizacja noclegów, wyżywienia, sal odpowiednich do przeprowadzania spotkań i warsztatów oraz lokali do wieczornej zabawy przy wykorzystaniu minimalnych kosztów to nie lada wyzwanie, któremu poświęcić trzeba mnóstwo czasu i zaangażowania.

Co nam to daje?

Uczestnicy Network Meetings z całą pewnością odpowiedzieliby, że NetMet to świetna zabawa, nowe kontakty, motor do dalszych działań. A czym NetMet jest dla organizato-

rów? Na pewno ciężką pracą, ale nie tylko. To przede wszystkim możliwość sprawdzenia siebie i swoich możliwości w sytuacjach, w jakich być może przyjdzie nam kiedyś pracować. To zdobyte pewności siebie przez ciągłe poszerzanie swoich doświadczeń. To w końcu nowe kontakty, które nieustannie nawiązywane są przy tego typu wydarzeniach.

Przyłącz się

Checsz uczestniczyć w podobnych projektach? Nie prostszego – już teraz odwiedź naszą stronę, wypełnij aplikację i przyłącz się do AEGEE Wrocław. Najbliższy NetMet już za niedługo!

Więcej informacji na stronie www.aegee.wroclaw.pl

Agnieszka Deska
(agnieszka.deska@aegee.wroclaw.pl)

Zarząd Parlamentu Studenckiego sam o sobie

Przewodniczący

Piotr Papiros (Papi) – odpowiedzialny za wszystkie sukcesy i porażki. Po rozdaniu pełnomocnictw stara się ograniczyć szerokość pola działalności Samorządu Studenckiego. Przewodniczący i pomysłodawca reprezentant studentów Politechniki Wrocławskiej. Wysoki, przystojny, zajęty.

Wiceprzewodniczący ds. kół naukowych i organizacji studenckich

Kamil Nawirski (Nawi) – człowiek tysiąca pomysłów. Jeśli nie tyśiąca to na pewno tyłu, że na realizację wszystkich brakuje mu czasu. Pomaga każdemu i odpowiada na każde pytanie związane z funkcjonowaniem Uczelni. W Zarządzie odpowiedzialny jest za kontakt z kołami naukowymi i organizacjami studenckimi. W wolnych chwilach (których to praktycznie nie ma) jeździ w góry, chodzi na koncerty i zagląda do politechnicz-

nego kina (DKF Politechnika).

Wiceprzewodniczący ds. dydaktyki i pomocy materialnej

Lukasz Wolański (prof. Wola) – specjalista od analizowania regulaminów, tworzenia uchwał, ich interpretacji i podważania. Chemik, a do tego jeszcze pragmatyk. Mądra głowa, lekkie pióro, fryzura bez zmian. Zawsze pogodny i wesół. Razem z Walkiewiczem tworzy duet bezkompromisowych komików, istny barok. W planach zamierza napisać poradnik, który wyrówna poziom studenta do profesora w negocjacjach o zaliczenie kursu. Kształny, konkretny, z niewielką nadwagą.

Wiceprzewodniczący ds. finansów

Piotr Walkiewicz (Waldi) – były senator Politechniki Wrocławskiej z wydziału 3G. Posiada olbrzymią wiedzę w sprawach funkcjonowania Uczelni, komisji senackich, instytutów, dziekana-

tów i innych sekretariatów. W Zarządzie zajmuje się finansami i pilnuje, abyśmy nie doprowadzili Uczelni do bankructwa. W wolnych chwilach zastanawia się nad sposobem „eksploatacji” ficjan nowych w C-13 (okno już otworzył). Razem z kolegą Wolańskim myśla o założeniu kabaretu. Autor zalączników i wykresów do poradnika kolegi Wolańskiego. Inżynier, reprezentant naszej Uczelni na Forum Uczelni Technicznych. Wolnych chwilę poświęca sektorowi górniczemu i przyszłości zawodu inżyniera w Polsce.

Wiceprzewodniczący ds. rozwoju

Marcelina Ścigła – zajmuje się rozwiązaniem kontaktów we Wrocławiu oraz między uczelniami w kraju. W jej kompetencjach jest promocja i reprezentacja Politechniki. Koordynator licznych akcji i zebrań, „aktywny” pierwiastek. Energetyczna, żywiołowa, a przy tym kon-

kretna i zaradna. Nie umie dziergać na drutach. Nie musi.

Członkowie Zarządu

Barłomiej Chowański (Banan) – student informatyki z Wydziału Elektroniki. Ze względu na zbieżność jego zainteresowań z kierunkiem studiów również w Zarządzie zajmuje się sprawami związanymi z informatyzacją działalności studenckiej. W wolnych chwilach spędza czas, odpoczywając przy muzyce lub uprawiając sport (głównie pływanie). Każdy wolny czas spędza, choćby po górskich szlakach. Nieociekony w kontaktach z działem informatyzacji.

Hubert Mielniński – ocenia działania młodszych stażem samorządowców. Opowiada nam, jak było dawniej i zwraca uwagę, do jakich pomysłów doszli nasi poprzednicy. Obecnie mocno zaborobowany pisaniem pracy magisterskiej.

KN Bio-Top

Przedstawiamy Koło Naukowe Studentów Biotechnologii Bio-Top – działające od 2005 roku na Wydziale Chemicznym PWr koło naukowe, interesujące się biochemią, w tym biologią molekularną i inżynierią genetyczną.

Działalność

Skład zarządu: Agnieszka Pietrzyk (przewodnicząca od roku 2007/2008), Weronika Wachowicz (zastępca przewodniczącej od roku 2007/2008), Mateusz Jędrzejewski (sekretarz od roku 2008/2009) i Anna Hojka (skarbniczka od roku 2007/2008). Opiekun: prof. Andrzej Ożyhar.

Liczba osób działających w organizacji: 25 (rok 2008/2009), 20 (rok 2007/2008), 10 (rok 2006/2007), 10 (rok 2005/2006).

Działalność

KNSB Bio-Top jest organizacją zrzeszającą studentów Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej zainteresowanych szeroko rozumianą biotechnologią, a w szczególności biochemią, biologią molekularną i inżynierią genetyczną.

KNSB Bio-Top działa od roku akademickiego 2005/2006. Pomysł jego stworzenia zrodził się wzięcie wśród studentów realizujących pracę badawczą w zakładzie biochemii, i to oni stali się pierwszymi członkami koła. Reprezentuje ono uczelnię na ogólnopolskich studenckich konferencjach biotechnologicznych.

Członkowie KNSB Bio-Top należą do Akademickiego Stowarzyszenia Studentów Biotechnologii.

Działalność naukowa:

Wyjazdy dydaktyczne, targi, seminaria i konferencje naukowe.

Oferta dla studentów

Spotkania dla studentów kierunku biotechnologia (m.in. Spotkanie z Biotechnologią, Bar specjalności); seminaria tematyczne (biotechnologia, biologia molekularna, bioinformatyka, inżynieria genetyczna).

Wystarczy przejść na spotkanie, jeżeli: chcesz poznać nowych ludzi, wiedzieć jakie prace badawcze i dyplomowe możesz realizować na naszej uczelni, jesteś ciekawy czym zajmują się Twój koleśdy na innych uczelniach, chcesz brać udział w konferencjach naukowych i życiu naszej uczelni, masz ciekawe pomysły i potrzebujesz pomocy do ich realizacji.

Powód do dumy

Organizacja i Spotkania z Biotechnologią oraz Bar specjalności.

Kontakt

Data i miejsce spotkania: co dwa tygodnie (informacja o terminie spotkania pojawia się na naszej stronie internetowej), sala C19 bud. F-4

Strona internetowa: www.biopop.ch.pwr.wroc.pl

e-mail: pietrzyk.kaga@gmail.com

Niemka na Erasmusie we Wrocławiu

Semestr we Wrocławiu – stare czolgi, stylowe uliczki kampusu akademickiego i mężczyźni, którzy kobiety na przywitaniu całują w dłoń – tego typu niespodzianki ma Wrocław dla tych, którzy, jak Nina, zapuszczają się w kraj naszego [autorka jest Niemką] wschodniego sąsiada.

Dla Niemców Polska jest, z dystansu, najmniej lubianym krajem UE. W jednej z ankiet „politycznego barometru” telewizji ZDF dwadzieścia trzy procent pytaných odpowiedziało, że niecierpięnie lubią Polskę. Nie więc dziwnie, że kiedy doniosłam moim przyjaciółcom i rodzinie o miejscu mojego semestru zagranicznych studiów, że z zdziwieniem spoglądali na mnie i najczęściej, co słyszałam, to: „dlaczego akurat Polska?” Odpowiedź była jednak dość prosta – szczerze mówiąc, dotąd raczej nie było dostatecznie dużo możliwości na sportowym kierunku studiów uniwersytetu w Bielefeld, oprócz zajęć o tematyce kulturalnej, tak więc wolalam spędzić semestr we Wrocławiu.

Wrocław, z sześćset czterdziestoma tysiącami mieszkańców, będąc czwartym co do wielkości miastem Polski i stolicą Dolnego Śląska, leży bezpośrednio nad Odrą. Do 1945 roku miasto było niemieckie i nazywało się Breslau. Po przegranej drugiej wojnie światowej zostało jednak częścią Polski i otrzymało nazwę Wrocław.

Mój przyjazd do Polski z początku mnie rozczarował – przywitany mnie szare bloki mieszkalne, wyboiste ulice, rozlektłone tramwaje i stare czolgi jako lokomoty. W akademiku AWF pierwsze wrażenie nie było lepsze. Okazało się, że studenci muszą dzielić dość mały pokój z przynajmniej a dwóch osobami, łącznie z dziesięcioma i kuciem z czterdziestoma. Wszystkie wątpliwości minęły jednak, kiedy poznałam Martę – miłą Polkę w moim wieku. Zadeklarowała mi gotowość do pomocy, abym się właściwie odnalazła na kampusie. Poza tym pokazała mi przepiękne śródmieście Wrocławia. Niemiecki przeszłość jest powodem tego, że także dzisiaj w ratuszu wiszą obrazy niemieckich miejskich notabli, wielu starszych Polaków mówi po niemiecku a w centrum miasta często natrafia się na niemieckich turystów. Stare Miasto, z jego kolorowymi budynkami i ratuszem, jest szczególnie warte zwiedzenia. W ciągu ostatnich dziesięciu lat budynki, zniszczone podczas drugiej wojny światowej, zostały odnowione z zachowaniem ich stylu. Nie tylko budynki, lecz także ulice są odnawiane dzięki dopłatom unijnym. Obok licznych muzeów, teatrów, zielonych parków i warty zobaczenia kościołów warto odwiedzić uniwersytet, zwłaszcza Aulę Leopoldyfišką – jej ściany są ozdobione kunstnowymi obrazami, tak że jest co podziwiać. Także Hałd Ludowa, która od 2006 roku jest zaliczana do światowego dziedzictwa kultury, powinien każdy

choć raz zobaczyć.

Ale nie tylko sztuki i kultury można we Wrocławiu doświadczyć – w mieście są cztery ogromne centra handlowe – każdy z mniej niż dwustoma sklepami. Jednak ceny towarów marekowych są często nawet wyższe niż w Niemczech. To jednak, że dochoł większości Polaków jest dość niski, a studenci za godzinę swej pracy dostają tylko jedno euro, sprawia, że luksus spotyka się tu z biedą. Pomimo – albo raczej z powodu – finansowych oszczędności odniosłam wrażenie, że wygląd w Polsce odgrywa większą rolę niż w Niemczech – większość studentów przechadza się po kampusie w najbardziej stylowych i wyszukanych ubraniach.

U nas w akademiku mieszkali tylko studenci sportu i przyszli fizjoterapeuci, w sumie pod jednym dachem było nas ośmiu studentów z Erasmusu: z Czech, Portugalii, Słowenii i Niemiec. Szybko staliśmy się silnie zjednoczoną paczką, składającą się też z wielu osób spoza uczelni. Nasi wykładowcy byli, z kilkoma wyjątkami, bardzo kompetentni, zaangażowani, a ponadto przyjaźni. Dla nas – studentów z wymiany – zorganizowano specjalne seminaria.

Politycznych problemów między Polakami a Niemcami we Wrocławiu nie zauważyłam. Przede wszystkim, gdzie nie poszłam, byłam przyjmowana serdecznie i z otwartymi ramionami. Tak czy owak, Polacy, którzy poznałam, byli bardzo uprzejmi i miłi, przy czym w większości pozostali przypadkowi było przyjaźni; na przykład zdzwiło mnie to, że mężczyźni w Polsce zawsze podzdrwiają kobiety, przede wszystkim otwierając im drzwi i całując je w rękę, ale do tego kobieta chętnie się przyzwyczaja...

Jako podsumowanie mogę powiedzieć, że semestr za granicą w nowoczesnym Wrocławiu spełnił moje oczekiwania. Wszystkich zalet nie potrafię przedstawić, ale każdemu chciałabym polecić zrobienie semestru za granicą w najmniej lubianym przez Niemców kraju, aby lepiej poznać tę przepięknie miasto i miłych ludzi.

Nina Obdelde
(tłum. Paweł Gluchowski)

Wyższy tekst jest przedrukem artykułu pt. „Zwischen gestern und heute”, który ukazywał się w listopadowym wydaniu niemieckiego studenckiego czasopisma „a&f/m&x” (wyd. 11/2008).

Moja przygoda z Erasmusem

Szwedzi okiem Polaka

Hej kompisar! (Witajcie przyjaciele!)

Ostatnio pisałem Wam kilka słów o atmosferze panującej w Szwecji. Wówczas najczęściej powtarzającymi się słowami były „spokój”, „cisza”, „porządek”. Oczywiście taka jest Szwecja, jednak tym razem chciałbym złamać ten obrazek obserwacjami człowieka, który Skandynawię poznał nie tylko za dnia, ale również w nocy.

Szwedzi są ludźmi spokojnymi, którzy nie są nazbyt wylewni, ani przesadnie uśmiechnięci. Ciężko może nazwać ich pomnikami, ponieważ często uśmiechają się do siebie, ale każdy gest jest czynnikiem z dystansem i rezerwą. Gdy w sklepie lub banku spytasz się pracownika o cokolwiek, to najpierw na twarzy zawiąta grymas przypominający uśmiech, a później coś na kształt zakłopotania, że rozmowa może potrwać

wszelkie trunki wyżej procentowane niż 3,5 (w normalnych sklepach dostępne są tylko takie piwa) można nabyć wyłącznie w miejscu zwanym System Bolaget (zazwyczaj jeden na całe miasteczko). Jest to nasz tzw. monopolowy, gdzie dostatek jest wino, piwo, szampan, whisky, wódka; słowem – wszystko. Tylko że ceny nie napawają nabywcę optymizmem. Najtańsze wino w kartonie – 60 koron (ok. 6 euro). Piwo – 10 koron (ok. 1 euro). Whisky, czy wódka (0,7 l) – 200 koron (20 euro). I nawet jeśli dla Polaka są to ceny iście kosmiczne, to dla przeciętnego Szweda również nie są zbyt przyjemne. Zatem dochodzimy do sedna, że Szwedzi nie spotykają się specjalnie w pubach na powszechnie u nas znane „piwko”, ani nie piją spontanicznego „winka w ple-

klubie oraz jedynie w mieście dyskoteka. Jak to w Szwecji, imprezy w obu miejscach organizowane są tylko w sobotę (dlaczego tylko wtedy – dotąd nie wiem), więc wszyscy stającą się wyczerpani ten czas dostatecznie dobrane. W klubie studenckim piwo jest tańsze (0,33 l za 20 koron), podobnie drinki i inne napoje wyskokowe, natomiast na dyskotekę ceny biją na głowę te w Polsce (jakikolwiek drink kosztuje nawet ponad 100 koron). Wieczór zaczyna się o 22:00, natomiast kończy o 2:00 (klub studencki) lub 3:00 (dyskoteka). W obu miejscach niezwykle łatwo zauważyć osoby, obu płci, dla których pium zaczyna zamieniać się miejscami z poziołem. Ponadto młodzi Szwedzi po picciu stają się agresywni – znikają uśmiechy i ujęrzejmienie z dnia powszedniego, podobnie

dać do tego prawie wyłącznie męskoinformacyjną klientelę, to klub ten nie jest najprzyjemniejszą miejscem. Szczególnie jest nieobce są zachowania, które Kościół katolicki nazywa poważnym zaburzeniem, a przeciętny obywatel – homoseksualizmem. Dotychczas byłem tam dwa razy, za każdym razem z grupą Erasmusów, i prawie każdy stwierdził, że chyba trzeciego razu nie będzie.

Tak to właśnie wygląda w Szwecji, kraju porządku i ciszy, gdzie dostęp do alkoholu jest mocno ograniczony, a imprezowanie oprócz wyznaczonych dni (czytaj – sobota), jest praktycznie niewykonalne. Oczywiście moje uwagi dotyczą niewielkiego miasteczka, ale jeśli Karlskrona (60 tys. mieszkańców) jest jednym z największych miast



dużej niż kilka zdań. Zresztą podczas spotkania zorganizowanego przez moją erasmusową uczelnię sami Szwedzi twierdzili, że nie należą do ludzi przesadnie gadałiwych.

Powody takiego zachowania Szwedów łatwo jest jednak wytłumaczyć. Po pierwsze pogoda, która jest deszczowa, zimna, wietrzna i ogólnie nieprzyjazna. Gdy na głowę kapie i trzeba nalożyć na siebie trzy warstwy ubrania, to jak się cieszyć. Po drugie niska gęstość zaludnienia – im dalej na północ, tym odległość między dwoma sąsiadami wzrasta z kilku metrów, do kilku kilometrów. A las nie odpowie na wołanie, co najwyżej echem. Po trzecie utrudniony dostęp do alkoholu. Ten ostatni powód jest może odrobinę przesadzony, ale jeśli zwykłe piwo w pubie czy knajpie kosztuje nierzadko 70-100 koron, co jest równoważne zakupom na dwa dni dla jednej osoby, to można wyobrazić sobie, że proces socjalizacji nie jest dostatecznie dobrze rozwinięty. Poza tym

nerze”.

Jednak w tym miejscu chciałbym od razu podkreślić, że ten utrudniony dostęp do alkoholu nie znaczy, że Szwedzi nie piją. Chyba wielu z nas słyszało owościelci o Skandynawach wstających się z promów, na których upijają się niemal do nieprzytomności. Poza tym brak spotykanki się w klubach Szwedzi „odbijają” sobie podczas tzw. domówek (zazwyczaj w sobotę, bo jest to tejszymi prawami i nie można wówczas narzekać na sąsiada, że jest głośno). Najpierw odwiedzają System Bolaget, gdzie kupują całe palety piwa i wódkę (w piątek, kiedy System otwarty jest krócej, przy kasach są naprawdę długie kolejki), by następnie upijać się w zaciszu domowym wraz z przyjaciółmi. A upojenie alkoholowe u Szwedów często powoduje, że ciężko jest im utrzymać pium.

Osobiście widziałem kulturę szwedzkiego picia w studenckim

wrodzona spokojność usposobienia i nietykalność. Pójście do toalety związane jest z przepychaniem się przez zamroczony tłum, który przemieszcza się w różnych kierunkach. Ktośkolwiek przechodzący przez ten tłum odzyska skutecznie pracując lokcie i bezceremonialne popychanie. Możliwe też, że te przepychanki przetrzadzają się w problemy poważniejsze, które rozwiązywane są przed klubem, a czasem mające swój początek już w środku. Ochroniarze, którzy są ubrani w jednolite czarne uniformy z dużym napisem „Ochrona”, zawsze mają ręce pełne roboty. Za każdym razem, kiedy odwidziałem nocny klub, dochodziło do rękoczynów. Widać to w ten sposób Szwedzi wyładują się po całym tygodniu spokoju. A może kalem Wikingów burzy się i szuka ujęcia?

W klubie studenckim jest zdecydowanie spokojniej, ale ilość wypitego piwa i drinków powoduje, że już godzinę po otwarciu kilku osób podpira ściany. Jeżeli do-

w Szwecji, to zaprezentowane przeze mnie obserwacje można łatwo przełożyć na większość kraju. Aha, jeszcze tylko wspomnę, że w Karlskronie kluby też są zamknięte o 3:00. Po prostu głośno muzyka, mimo że ludzie dopiero się rozkręcają, przycisza światła, a obsługa już zaczyna zamykać i podnosić stolki. Ot, Szwecja.

*Med vänliga hälsningar
(Z serdecznymi pozdrowieniami)*

Jakub M. Tomczak (alias Jakob Rickardsson)

P.S.

Następnym razem opiszę swoje spostrzeżenia na temat uczelni.

gandawa.blogspot.com
- erasmusowe zycie w odcinkach (2)

Szpital nie jest taki zły

Nie ma się co oszukiwać. Pobyt na Erasmusie, czy to na studiach, czy na praktyce to nie tylko zabawa. Przez większość dnia oddajemy się tutaj pracy.



Rowery w szpitalnym korytarzu

Gosia, Kamila, Marta i Tobiasz robią w Belgii badania potrzebne do napisania pracy, a ja jestem praktykantem w laboratorium.

Szpital wcale nie jest taki zły, pod warunkiem, że idziesz tam, żeby pracować, a nie żeby się leczyć. Całe szczęście, że w czasie mojego pobytu w Belgii odwiedzam też placówkę bardzo regularnie tylko w jednym celu. Mój dzień zaczyna się jeszcze w nocy. Budzik dzwoni o 7.00. Półtorę godziny później siedzę już na rowerze i jadę do szpitala, gdzie od godziny 9, jak to określil mój znajomy, przenoszę po 2 µg (2,0*10⁻⁶g) jakiejś substancji i nazywam to pracą. Klinika Universitair Ziekenhuis Gent to małe miasteczko, po którym jeżdżą specjalne taksówki dla pacjentów, gdzie studenci wydziału medycyny przychodzą na zajęcia, gdzie można wypożyczyć (jak w hipermarkiecie) specjalny wózek, który pomoże przewieźć osobę, mającą kłopoty z chodzeniem. Można tu zjeść coś w restauracji, kupić upominek lub kwiaty. Oczywiście można się tu także leczyć. O jego wielkości niech świadczy fakt, że winda, którą zwykle jeżdżę, ma numer 95... Gdy po raz pierwszy przyjechałem jego bramy, dostanę mapę, dzięki której mogłem trafić tam, gdzie zmierzalem. Ten spacer trwał ponad 10 minut. W tej sytuacji nie zdziwi się, że szpital zainwestował w służbowe rowery.

Rower to w Gandawie najszybszy środek transportu. Przyczynia

się do tego dobrze rozwinęta sieć ścieżek rowerowych i specjalnych parkingów. Na terenie kliniki także jest ich kilka. Zwykle nieporównywalnie większe niż znane nam z politECHNIKI, a mimo to prawie pełne. Te przeznaczone dla pracowników, są ogrodzone i można otworzyć je tylko za pomocą specjalnej karty magnetycznej, która potrzeba jest też, żeby swobodnie poruszać się po zakamarkach szpitala niedostępnych dla pacjentów. Studenci jeżdżący na uczelnianym rowerem niktogo w Polsce nie zdziwią, ale dla nich nie można znaleźć wolnego miejsca na parkingu rowerowym dla pracowników? Pewnie dlatego, że Ci ostatni dostają specjalną premię, jeśli przyjeżdżają do szpitala rowerem częściej niż 20 dni w miesiącu!

Większość budynków UZ Gent jest połączona ze sobą siecią podziemnych korytarzy, którymi suchą nogą można dotrzeć z jednego końca kampusu na drugi, pod warunkiem, że nie zostanie się potrąconym przez charakterystyczny żółty służbowy rower lub jeden z elektrycznych wózków towarowych. Zdarza się, że takie wózki wyglądają jak małe pociągi, ciągnące za sobą kilka wagoników. Podobno kilkanaście lat temu studenci jeździli po tych pniwach większymi sięzami się tam „na styk” Citroenem 2CV - popularnym Kaczką. Jak widać, nie tylko Polacy wykazują się tak zwaną ulafiską fantazją.

MZ

Przełamać stereotypy Pedagogika - kształcenie zintegrowane i edukacja przedszkolna

Wracamy na uniwersyteckie podwórko, w którym to kształcą się specjaliści, których zadaniem w przyszłości będzie praca z, być może również Wzrosłymi, dziećmi. O swoich studiach opowiedziała mi Ania z drugiego roku pedagogiki.

Kształcenie zintegrowane i edukacja przedszkolna to przede wszystkim praca z dziećmi, także niepełnosprawnymi w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Dlatego też studenci tego kierunku posiadają muszę wiedzieć tak metodyczną, jak i dydaktyczną.

Absolutnie wychowawca przedszkolnego powinien umieć pobudzać, wspomagać i kierować rozwojem dziecka, a także dostrzegać jego problemy związane ze środowiskiem rodzinnym czy rozwojowym i w momencie ich dostrzeżenia umieć interweniować. - ujęła Ania w skrócie.

Pasja za katedrą...

Czego uczyć się przyszli pedagodzy? Logopedia, dydaktyka, metodologia, a także wszelkie edukacje (np. matematyka, środowiskowa) to kursy nie tylko ciekawe, ale w perspektywie przyszłej pracy bardzo przydatne. Są też oczywiście mniej interesujące i mniej potrzebne - jak wszędzie. Z pewnością dużym atutem jest kadra dydaktyczna.

- To pasjonaci. Widać, że czerpią ogromną satysfakcję z tego, co robią, ciągle wzbogacają swą wiedzę, angażują się w sprawy uczelni. Są przyjaźni nastawieni do studentów, a także otwarci na jakiegokolwiek zmiany czy propozycje z naszej strony. - tak pochwlebna opinie wyraziła moja rozmówczyni.

... i na audytorium

Oczywiście studia to coś więcej niż same wykłady i zajęcia praktyczne (choć niewątpliwie stano-

wią one ich tron).

- W naszym instytucie działają liczne koła naukowe, np. „Etno”, zajmujące się dziećmi ośrodków szkolnych i kulturalno-oświatowych na terenie Polski oraz krajów sąsiednich, organizuje także konferencje, wyjazdy zagranicę czy obory naukowe. Koło „Pajdelary” zajmuje się zjawiskami popularnymi, „Variograf” prowadzi różnego rodzaju badania naukowe, konferencje itp. „Cud” ma na celu pogłębianie wiedzy i umiejętności w zakresie edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej.

Nie ma tu możliwości wyboru specjalizacji. Idąc na ten kierunek, trzeba być zdecydowanym na pracę w przedszkolu lub szkole podstawowej (nauczanie początkowe - klasy 1-3). Patrząc pod tym kątem, są to specyficzne studia.

Tak! Przede wszystkim pasja...

Zapytałem się też o stereotypy...

Stereotypem jest to, że pedagogika (nie mówię tu o swoim kierunku) większości ludziom kojarzy się z pracą nauczyciela. To nie do końca prawda. Przecież są osoby, które kończą pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą, czy resocjalizacyjną i nie pracują w szkołach, a powiadziła Ania.

Wielu studentom kierunek ten kojarzy się jako prosty, wręcz banalny. Fakt, nie jest to fizyka, czy matematyka, ale też wymaga pewnego nakładu pracy, a przede wszystkim pasji.

Vandenis

Łukaszenka, Czajkowski i pan Stanisław w Kielcach

Filmy dokumentalne prezentowane są w Telewizji Polskiej albo bardzo wczesnie rano, albo późną nocą. Nic więc dziwnego, że nie ogląda ich prawie nikt. A te zapamiętane ze szkoły średniej kojarzą się wyłącznie z nudą i oczekiwaniem na dzwonek.

Trzy opisane poniżej filmy zostały nagrodzone na tegorocznym XIV, ogólnopolskim, niezależnym przeglądzie film dokumentalnych Nurt w Kielcach, nad którym patrolował medialny objął m. in. nasz politologiczny DKF; którego reprezentanci pojawili się tam obowiązkowo. Wprawdzie wspomniane obrazy opowiadają o trzech całkowicie odmiennych sytuacjach, ale mają jedną wspólną cechę - nie można pozostać wobec nich obojętnym.

„Imponujący rozmach artystyczny egzemplifikacji „dokumentu marzeń” młodych Białorusinów wyrażających swoją dezaprobatę dla reżimu Łukaszenki w formie ekspresji muzycznej.”

Taki test został uściszczonej w informatorze Nurtu pod hasłem Muzyczna partyzantka. Ta elegancja, kulturalna forma opisu, po obejrzeniu dzieła Mirosława Dembińskiego wydaje się nieproporzonnie. Ciekawe co białoruski licealista grający w zespole Tarpażca powiadałby o tym, że ich na wół legalnie koncerty, agresywne teksty piosenek, czy prezentacja podczas manifestacji zakazanej biało-czerwono-białej flagi narodowej, to sposób na „wyrażenie dezaprobaty”. To nie jest tutaj polski nastolatka przeciwko rodzicom, szkole, czystym spodniom i elegancji fryzury; to bunt przeciw państwu, z którego wyciągane są realne konsekwencje. Świeta, wokalistka Tarpażca zostaje szklana na tydzień więzienia przez „niezależny” sąd. Tymczasem polskiej ekipy filmowej spędził w zakładzie karnym czternaście dni. Bohaterowie filmu z jednej strony inwizują sytuację panującą w ich kraju, z drugiej zaś wciąż wierzą, że wybory prezydenckie, (dla większości z nich pierwsze w życiu), doprowadzą do upadku reżimu Łukaszenki. Jednak według Białoruskiej Centralnej Komisji Wyborczej tylko 6% społeczeństwa podzielało poglądy Swięty i jej przyjaciel.

„Zacisnąć zęby i brnąć się do roboty” - tym zdaniem wypowiedzianym przez pana Stanisława, kończy się film „Wypalony”. Człowiek władający pięcioma językami, absolutnie wyższej uczelni, mówiący takie słowa, kojarzy się zapewne z bezkompromisowym biznesmenem, siedzącym za potężnym biurkiem w doskonale skrojonym garniturze. Nie jest to jednak prawda; mężczyzna nie mieszka w Bieszczadach, w ubogim baraku, zajmuje się wypalaniem węgla. W wędnych chwilał czyta poezję niemiecką. W oryginale, żeby jak sam mówi, przybliżyć sobie wyobraźnię obcych ludzi. Życie wśród bieszczadzskich gór dalekie jest od arkiadyjskiego ideału. Ciężka praca, wypadki, a przede wszystkim samotność w świecie, przez siebie samego wybranym, doprowadzają pana Stanisława do zabrania, gdy zrycha jego ukochany pies. Jednak po pewnym czasie zgadza się z zdaniem swojego kolegi, „niech odpoczyna, takie jest życie, czy psa, czy człowieka”. Fabułę tego dokumentu kształtują sytuacje, które nie mogły zostać zaplanowane przez reżysera, i to jest jego główny atut. Poznajemy niezwykłego, ale przede wszystkim autentycznego człowieka.

- Czajkowski? - pyta z uśmiechem polski misjonarz Piotr Nawrot, nastolatka pochodzącego z małej, białoruskiej wioski, który podszedł do samochodu księdza, aby pokazać mu opracowywaną muzykę. W Polsce mało kto słucha, a tym bardziej wychłone muzykę klasyczną. Typowy, młody szkrypek, kojarzy się z chuderlącym chłopcem, który nie potrafi kopać piłki. W Bolwisi gra kałużki. Chłopcy kończą mecz, wskazują na rower i idą na próbę. Poziom ich umiejętności także znacząco odbiega standardów polskich szkółki. Ciekawski jest także repertuar młodych Bolwisińczyków - są to ponad trzysetnie utwory, pochodzące z okresu pierwszych misji, napisane w rdzennym języku Indian, szczelnie odnotowane przez księdza Nawrota. Po instrumenty wykorzystywane w białoruskich wioskach przyjeżdżają muzyki z całej Europy. Książki Piotr twierdzi, że wśród swoich podopiecznych wygrywa najczenniejsze. Dla niego jest to zbawienie.

Przewaga tych filmów nad większością produkcji fabularnych jest fakt, że przedstawił w nich ludnie istnieją. To oni mają nam coś do powiedzenia i nie muszą tak jak aktorzy tworzyć postać. Dlatego są aktywnie bardziej wygadani.

Grzegorz Szalczuk



Opera Wrocławska Zaprasza

2 XII 2008 19:00, wtorek	Rigoletto - Giuseppe Verdi Opera w 3 aktach Czas trwania: 150 min
3 XII 2008 19:00, środa	Coel fan tutte - Wolfgang Amadeusz Mozart Opera w 2 aktach Czas trwania: 160 min
5 XII 2008 11:00, piątek	Dziadek do orzechów (balet) - Piotr Czajkowski muzyka z CD Spektakl baletowy w 2 aktach Czas trwania: 120 minut
5 XII 2008 17:00, piątek	Dziadek do orzechów (balet) - Piotr Czajkowski muzyka z CD Spektakl baletowy w 2 aktach Czas trwania: 120 minut
6 XII 2008 11:00, sobota	Alicja w Krainie Czarów - Robert Chaus Tajemnicze Królestwo - Opera dla dzieci Czas trwania: 60 min
8 XII 2008 17:00, sobota	Dziadek do orzechów (balet) - Piotr Czajkowski muzyka z CD Spektakl baletowy w 2 aktach Czas trwania: 120 minut
7 XII 2008 11:00, niedziela	Alicja w Krainie Czarów - Robert Chaus Tajemnicze Królestwo - Opera dla dzieci Czas trwania: 60 minut
7 XII 2008 17:00, niedziela	Dziadek do orzechów (balet) - Piotr Czajkowski muzyka z CD Spektakl baletowy w 2 aktach Czas trwania: 120 minut
9 XII 2008 11:00, wtorek	Rigoletto - Giuseppe Verdi Opera w 3 aktach Czas trwania: 150 min
10 XII 2008 19:00, środa	Halca - Stanislav Morawczuk Opera w 4 aktach Czas trwania: 150 min
11 XII 2008 19:00, czwartek	Kopciuszek (balet) - Johann Strauss Balet w 3 aktach Czas trwania: 120 min Muzyka z CD
12 XII 2008 19:00, piątek	Król Roger - Karol Szymanowski Opera w 3 aktach Czas trwania: 150 min
13 XII 2008 19:00, sobota	Jezioro łabędzie (balet) - Piotr Czajkowski Balet w 4 aktach Czas trwania: 150 min Muzyka z CD
14 XII 2008 12:00, niedziela	KULISY OPERY - Cykl spotkań z miłośnikami opery Spotkanie z Francesco Bottigero
14 XII 2008 17:00, niedziela	Czarodziejski kot - Wolfgang Amadeusz Mozart Opera w 2 aktach Czas trwania: 160 minut
16 XII 2008 19:00, poniedziałek	Dejuska Wieloznaczalowa Filharmonii Berlińskiej Koncert filharmoniczny 7 solistów, orkiestra symfoniczna
30 XII 2008 19:00, wtorek	Wesele Figara - Wolfgang Amadeusz Mozart PREMIERA Opera w 4 aktach Czas trwania: 180 minut
31 XII 2008 18:00, środa	Wesele Figara - Wolfgang Amadeusz Mozart PREMIERA Opera w 4 aktach Czas trwania: 180 minut
31 XII 2008 21:00, środa	Bal Sylwestrowy - Opera Wrocławska

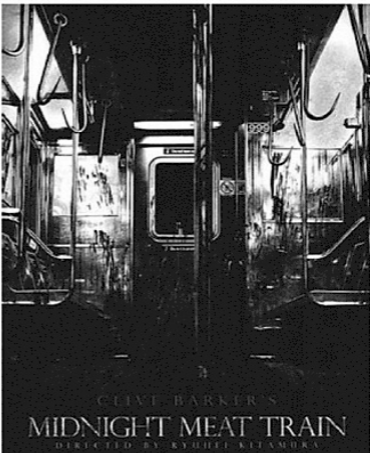
Nocny pociąg z mięsem

Polscy dystrybutorzy mają skłonność do zmieniania znaczenia oryginalnego tytułu filmu, w chwili przekładu go na polski. Jest to bardzo często spotykana przypadłość, na którą niestety nie ma odpowiedniego lekarstwa. Wiadomo, że w przypadku niektórych tytułów, w szczególności angielskich, nie ma możliwości przetłumaczenia ich dosłownie, przez co trzeba się nagimnastykować, jednak własna interpretacja ma też swoje granice.

Kiedy usłyszałem w mediach tytuł „Nocny pociąg z mięsem”, pomyślałem, że jest to kolejna wpadka polskiego dystrybutora, w tym przypadku Vision. Tak zatytułowany film z jednej strony przysparza o głosić skórkę, a z drugiej może trochę śmieszyć i od razu można zakwalifikować go do produkcji niskiej klasy B, a nawet C. O dzieło Vision nazwał film po imieniu, a jakiegokolwiek zniekształcenia tytułowi nie mają znaczenia. Amerykanie od samego początku mieli w miarę jasny przeświadczenie, co paradoksalnie miało gwarantować sukces tej produkcji. Niestety pomysły na oryginalny horror nie wypadły, a piętnastomilionowy budżet nawet w połowie nie ma szans się zwrócić. Totalnej klapy na rodzimym rynku z pewnością nie uratują europejscy widzowie, którzy mają już po uszu tego typu gatunków filmów i marzą o chwili oddechu.

„Nocny pociąg z mięsem” oparty został na opowieściach Anglika, Clive'a Barkera, autora scenariuszy do wielu filmów grozy, z których większość jest pokroju tego najnowszego. Na uwagę jedynie zasługują „Wysłannik z piekiel” i „Władca iluzji”, do których czasami warto powrócić, bo reszta jego repertuaru jest poniżej oczekiwań miłośników mocnych wrażeń. Reżyserem filmu jest mieszkanie dalekiego wschodu Ryubei Kitamura, dla którego ta produkcja jest pierwszą stworzoną na poczet Hollywood. Wcześniej skupiał się na azjatyckim kinie, przez co jego osoba nie miała większej okazji na rozgłos i uwielbienie reszty świata. Obsada aktorska nie pochodzi z górnej półki, nawet ciężko jest wymienić filmy w których mieliśmy okazję oglądać tych ludzi. W roli bezwzględnej rzeźnika mamy angielskiego aktora Vinniego Jonesa, którego kreacja Sphinxusa w „60 sekundach”, dodała animuszu tej wysmienionej produkcji. Główna rola przypadła, dotychczas drugoplanowemu aktorowi, Bradleyowi Cooperowi, u boku którego zagrała mało przekonująca blondyneczka Leslie Bidd. Zbiór filmowców z różnych zakątków świata stworzył mieszankę wybuchową, którą z upływającym czasem można nazwać niewypałem.

Głównym bohaterem jest fotograf Leon Kauffman (Cooper), pracujący jako wolny strzelec, dla którego ulice miasta są inspiracją stworzenia zdjęć pełnych emocji i prawdy. Jego dziewczynka Maya (Bidd) jest kelnerką w pobliskim barze. Pewnej nocy, przemierzając ciemne ulice miasta w poszukiwaniu idealnego ujęcia, napotyka na banku opuszczony, próbując zrobić krzywdę niewinnej dziewczynie. Leon uwiecznia całe zajście na kliszy swojego aparatu. Dzięki swojemu sprytnemu przegananiu bandytów, a kobieta bezproblemie wsiada do wagonu metra. Nie spodziewa się, że to, co ją spotkało, było niczym w porównaniu z tym, co dopiero ją czeka. Dzień po całym zajściu w gazetce okazuje się informacja, że zginęła światowa sława modelka Nora. Cooper zdaje sobie sprawę, że to właśnie on widział ją ostatnią, jednak zło-



szne tego faktu na policję nie zostało potraktowane zbyt poważnie. Któregoś dnia podczas „polowania” na dobre zdjęcie, Leon spotyka dzwinnego osobnika Mahogany (Jones), wychodzącego z tej samej stacji metra, gdzie spotkał Norę. Zachowanie mężczyzny wzbudza jego podejrzenia, co skłania fotografa do przeprowadzenia prywatnego śledztwa, którego finał będzie brzemienny w skutkach dla wielu ludzi.

Film Kitamury z zamysłu miał być horrorem, o czym świadczy sam tytuł. Dla mnie jest to bardziej thriller, z kilkoma krwawymi scenami, które nie wywołują efektu mocnego poruszenia. W porównaniu z serią „Pity”, nie ma się czym ekscytować. Fabuła twardo przewidywalna, co nie jest niczym dziwnym w amerykańskich produkcjach. Wyłącznie koniecznie zasługują na drobne uznanie, chociaż przy wnikliwej analizie może się wydąć bezsensowny i pełen wulgi niewiadomy. Jedyną jasną stroną „Nocnego pociągu z mięsem” paradoksalnie jest jej najciemniejszy element, czyli od-

twórca roli rzeźnika – zabójcy. Vinnie Jones kolejny raz otrzymał rolę niema w filmie. Zarówno w „60 sekundach”, jak i w tym opisywanym z jego ust mogliśmy usłyszeć zaledwie jedno zdanie. Tak specyficzna kreacja zmusza aktora do jeszcze większego wysiłku, by językiem ciała, mimiką twarzy przekazać widzom ukryty dialog granej przez siebie bohatera. Jest to wyzwanie, któremu nie każdy podda, ale na szczęście Jonesowi się to udało. Reszta aktorów zagrała na miarę możliwości, udowadniając tym swoją drugorzędność. Patrząc na całokształt tej produkcji, można znaleźć jednak pewne pocieszenie. Jazda naszymi liniami kolejowymi jest niebezpieczna, ale inni mają jeszcze gorzej. U nas jest smród, brud i ubóstwo, a oni mają łowcę ludzkich ciał, który potrafiące każdego nożem i tłaczkiem rzeźniczym. Podróż jego pociągiem ma tylko jeden przystanek i nikt nie zmieni tej trasy.

Lukasz Grudziń

Pora umierać

Film, który zdobył uznanie na wielu festiwalach, m.in. w Gdyni, wrócić znowa na ekrany naszego politechnicznego DKF-u.

Mowa tu o jednym z ostatnich dzieł Doroty Kędzierzawskiej, „Pora umierać”. Reżyserka ta, znana z filmów o osobach dopiero wkraczających w życie, tym razem postanowiła zupełnie zmienić temat. Bohaterką omawianego przez mnie filmu jest Aniela, w której rolę wcieliła się, moim zdaniem znakomita, Danuta Szaflarska. Mieszka ona w urodziny, choć zniszczonej drewnianej willi, domu pełnym wspomnień i skrzypiących drzwi. Lecz życie starszej pani nie jest tak spokojne, jak mogłoby się wydawać. Często odwiedzana jest przez sąsiada, chcącego kupić jej dom oraz rozbrzykane dzieciaki z ogniska wychowawczego znajdującego się nieopodal. Aniela z dy-

staniem jednak podchodzi do spraw, które ją otaczają. Z ironicznym uśmiechem patrzy na rzeczywistość i tym uśmiechem właśnie rozprawia się ze swoją samotnością.

Film według mnie wart obejrzenia. Nastrojowa muzyka i świetna rola Danuty Szaflarskiej sprawia, że będziemy mieli okazję zobaczyć naprawdę dobre polskie kino.

Polecam i zapraszam na pokaz DKF Politechnika: 18.12.2008, sala 329, bud. A-1, godz. 19.

Robson
DKF Politechnika

„Pora umierać”

reżyseria i scenariusz:
Danuta Kędzierzawka

zdjęcia: Arthur Reinhart

muzyka: Włodzimierz Pawlik



DKF „Politechnika” w grudniu

Dyskusyjny Klub Filmowy „Politechnika” zaprasza.

4 XII 2008

DKF dzieciom

początek o 17:00

„Książeczka Stońca” 2007r. reż. Philippe Leclerc
„Pana Magorium Cudowne Emporium” 2007r. reż. Zach Helm



6 XII 2008

wizyta grupy filmowej The Butchers Films

początek o 17:00

„Zażdźność” 2006r. reż. Filip Rudnicki
„Klej” 2008r. reż. Przemysław Filipowicz
„Poddasze” 2007r. reż. Łukasz Bursa
„Marta, Odwróć się” 2008/07r. reż. Adam Uryniak



11 XII 2008

początek o 19:00

„Zurek” 2003r. reż. Ryszard Brylski

18 XII 2008

początek o 19:00

„Pora umierać” 2007r. reż. Dorota Kędzierzawka



Na pokazy zapraszamy do sali 329 w gmachu A1 przy Wybrzeżu Wyspiańskiego 27

DKF

Grzegorz Wielgoszewski

Rozweselające piosenki

Jedną z moich pierwszych wizyt w teatrze było wyjście na musical dla dzieci pt. „Przygody Tomka Sawyera” na Scenie Kameralnej wrocławskiego Teatru Polskiego. Główne role grali w nim Mariusz Kiljan i Konrad Imiela. Dziś pierwszy jest dyrektorem Teatru Polskiego, drugi – Teatru Muzycznego Capitol. Ale to w Teatrze Polskim można posłuchać „20 najśmieszniejszych piosenek na świecie”, które składają się na recital, którego nie można przegapić.

To, że Mariusz Kiljan jest wybitnym śpiewającym aktorem, wiadomo nie od dziś – zdobył Grand Prix 15. Przeglądu Piosenki Aktorskiej. I choć widywałem go w różnych spektaklach muzycznych, dane mi go było znać przede wszystkim z genialnych ról teatralnych, takich jak Gregor w „Przemianie” Kafki czy Puk w „Śnie nocy letniej” Szekspira. Nieprzejętą umiejętności wrocławski aktor łączy w swoim recitalu.

Zaczyna się niepozornie. Lekarz psychiatry – w tej roli Adam Cywka – przekonuje, że bierzemy wszyscy udział w jakiejś niezmiernie ważnej terapii. Wprowadzenie jest jednak na tyle sugestywne, że gdy na scenę wpada niezwykle niepozorkojny najważniejszy pacjent, który w dodatku zaczyna śpiewać, widza-uczestnika to nie dziwi. Zaczyna słuchać, oglądać i – przedłuż czy później – śmiać się. Po to tam przyszedł.

Wykonując perełki piosenki kabaretowej (Wasowski i Przybora, Waliński), poetyckiej (Luwim, Wysocki) i tej banialnej rozrywkowej (Osiecka, Młynarski, Presley), Kiljan daje się poznać jako aktor komediowy świetnie władający mimiką i gestem, ale też sprawnie wykorzystujący przestrzeń sceniczną. Każda piosenka jest poza tym zaśpiewana w inny sposób. Co więcej, wielokrotnie śmiech wywołuje samo pojawienie się aktora w kolejnym zabawnym kostiumie... Zabawne – choć nieco na innej zasadzie – są też kwestie lekarza, omawiające problemy, z którymi borykać się mogą pacjenci, a będąc spoiwem między kolejnymi utworami.

Jednej rzeczy mi brakowało: prawdziwego popisu wokalnego. I ten – na szczęście! – Mariusz Kiljan zostawił na deser. Poprzedzony dowcipną zapowiedzią.

Niepodobna nie napisać jeszcze o jednym – na profesjonalizm artysty publiczność odpowiedziała swoim: skutecznie i we właściwych momentach współpracowała z piosenkarzem i okłaski.

Gorąco polecam! Śledźmy (sam też się chętnie znowu wybiorę) repertuar: www.teatrpolski.wroc.pl/

Kultowe filmy

Czy słyszeliście kiedykolwiek o Festiwalu Filmów Kultowych? Organizowany jest od 10 lat w Katowicach. Czym jednak owa kultowość ma być i jak należy ją rozumieć?

Czy istnieje jakaś uniwersalna definicja? Raczej nie, określenie jest dość nieprecyzyjne i dla każdego oznacza coś innego, bądź może po prostu sens słów jest mylony. Na wspomnianym już przede mnie festiwalu dobrać repertuaru jest dość swobodny. Od filmów o Harrym Potterze, przez „Słodkie życie” Felliniego, aż po „Rejs” Piwowskiego. Organizatorzy kierują się kryterium popularności danej pozycji, w związku z czym widzowie mają zapewnioną. Jednak czy między słowem „popularny” a „kultowy” można postawić znak równości? Czytając na forach wypowiedzi na temat kultowych filmów, mam wrażenie, że ludzie po prostu mylą kultowość danego dzieła ze swoim ulubionym filmem, który mogą oglądać na okrągło, bez znużenia.

Czy to jednak wystarczy, by nadać mu miano kultowego, godnego czci zgodnie ze słownikową definicją słowa? Właściwie tak faktycznie jest, bo liczy się subiektywny wybór widza i często zdarzało się, że kultowymi nazywano filmy, które w zamierzeniu nigdy takimi miały nie być, a w każdym razie nikt by ich o to nawet nie podejrzewał. Najbardziej „godnym czci” według jednego z rankingów został uznany „Rocky Horror Picture Show”, musical Jima Sharmana z 1975 r. Okazał się dziełem na tyle kontrowersyjnym, że postanowiono go szybko wycofać z dystrybucji i może to właśnie zadecydowało o jego kultowości, wszak zakazany owoc smakuje najlepiej. Pani

doszukiwał się w nim głębi i wielu ważnych symboli, a podobno z pustego i Salomon nie należy...

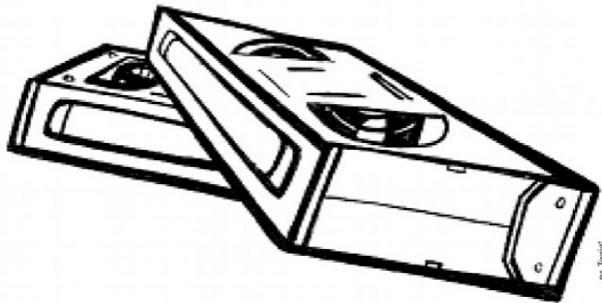
Kultowy film musi wywołać silne emocje, specjalny entuzjazm, pozwolić na utożsamienie się z nim, a nawet ma wpływ na kulturę i sposób widzenia świata. Często zawiera teksty, które następnie przechodzą do codziennego języka – każdy z Was od razu będzie wiedział, z jakich filmów pochodzą cytaty – „podejź no do płota”, „i kto za to płaci? Pani płaci, Pan płaci. Społeczeństwo” czy wielokrotnie wykorzystywany – „you’re talking to me?”. Sprawcą tego zjawiska jest zbiorowy i ponadindywidualny obiór, choć faktycznie to uwielbienie może dotyczyć wyłącznie określonego środowiska lub grupy wiekowej, mimo że w zasadzie „kultowy” powinno oznaczać ponadczasowo, niestarczający się. Takim filmem był np. „Hair” czy „Jesus Christ Super Star”. Natomiast z naszego podwórka – o kultowość „Rejsu” czy „Misia” nikt się chyba nie będzie kłócił.

Możemy wyróżnić również zjawisko masowego kultowego filmu, jakim stała się seria „Gwiezdnych wojen” i tu zapewne narażę się fanom gwiazdnej sagi – kultowy dla wielbicieli gatunku, pozostałych (podobno nieliczna grupa) zwyczajnie nudzi... Z założenia jednak wiele pozycji, które potem stały się „czcigodnymi”, wcale nie miało być nasyconych wyższymi wartościami i obfitować w doznania este-

tycznieartystyczne. I nie można zapomnieć, że film kultowy nawet nie musi być uważany za udany czy dobry... i często taki nie jest. Przy okazji nie sposób nie wspomnieć o „Pulp Fiction” Tarantino, który, obsypany wieloma nagrodami, uważany jest wręcz za przelotowy. Jego niekonwencjonalność – brak chronologii, duża dawka przemocy i oryginalne dialogi – sprawiła, że po film chętnie sięgają zarówno amatorzy łatwej rozrywki, jak i wielbienie sztuki.

Przeważnie „kultowość” jest tylko chwilową popularnością filmu bądź pustym stwierdzeniem, sztucznie wykreowanemu przez producentów w celach komercyjnych, by wzmocnić zainteresowanie widza. Należy jeszcze podkreślić, że różne kryteria brane są pod uwagę w próbach definiowania filmu kultowego. Jedno jest pewne – dotyczy on kultury masowej i to czas będzie wyznacznikiem czy dane dzieło roszczące sobie prawa do miana godnego czci, faktycznie na nie zasłużyło.

Maria Pogrzebska



rys. Tworzył

Dzieła słynnych bardów

Jałta

Jackie Kaczmarek (22.03.1957 – 10.04.2004) to z pewnością jeden z najwybitniejszych polskich bardów. Poeta, piosenkarz, dziennikarz (m.in. w Radiu Wolna Europa), ale również powieściopisarz i felietonista. Podczas wybuchu stanu wojennego w 1981 roku przebywał we Francji, skąd, poprzez publiczną krytykę polskiego rządu, uniemożliwił sobie powrót do kraju. Na emigracji kontynuował jednak działalność artystyczną. W wieku 45 lat dowiedział się, że cierpi na nowotwór.

Najbliższym utworem Kaczmareckiego są z pewnością „Mury”, które, paradoksalnie, stały się hymnem Solidarności, pomimo ostatniej zwrotki... Artysta znany jest z piosenek o tematyce historycznej, politycznej i społecznej. Takich jak, na przykład, napisana w 1984 roku „Jałta”.

II Wojna Światowa zbliżała się ku końcowi. W pałacu Potockich niedaleko Jalty (Krym) odbyła się konferencja przywódców trzech mocarstw zwyciężczych Hitlerowi – Stalina (ZSRR), Roosevelta (USA) i Churchilla (Wielka Brytania). Nakreślona podczas niej mapa Europy była aktualną przez ponad 40 lat. Decyzje podjęte w Jaltce miały ogromne znaczenie dla Polski – Kresy Wschodnie zostały włączone do Związku Radzieckiego, w zamian otrzymaliśmy Śląsk, Pomorzcie Zachodnie i Prusy Wschodnie. Wtedy też postanowiono o przesiedle-

Vanden

Jak nowa - rezydencja cwirow
Szeba swa obowiazki zna
Przez wystrojono stąd Tatarów
Gdzie na świat wyrok zapisać ma

Olina już widzą tęczą ściany
Jak kazele nad cygarem Lew
Jak skrzypcy wódek popychamy
Z kalemki demokratą w ile

Leż nikt nie widzi i nie słyszy
Co robi Góral w krymską noc
Gdy gestem w wiernych towarzyszach
Wpaja swą legendarną moc

Nie miejsce żala do Stalina
Nie on się za tym wszystkim krył
Przecież nie jest jego winą
Że Roosevelt w Jaltce nie miał sił
Gdy się Triumwirat wspólnie brał
Za światła historyczne kształty
Wiadomo kto Cezara grał
I tak rozumieć trzeba Jaltę

W reszcie cygara młym ogniku
Pływała Lwa Albionu twarz
Nie rozumajmy o Bałtyku
Po co w Europie tyle państwa?

Polacy? Chodzi tylko o to
Żeby gdzieś w końcu mogli żyć!
Za Polską zawsze są Akbopy
Kuleka troszczy się i drży

Leż resztką ich gospodarz
Podłki dłonią głaszcząc wąż
Mój kraj pomocną dłoń im poda
Potem nich rzeknąc się jak chęć

Nie miejsce żala do Churchilla
Nie on oszkaż za tym wszystkim stał
Wszak po to tylko był Triumwirat
By Stalin dostał to co chciał
Komu zalety na pokoję
Ten zawsze cofnie się przed gwałtem
Wygna kto się nie boi wojen
I tak rozumieć trzeba Jaltę

Ściana pałacu słuch napina
Gdy do Kalkeli mówi Lew
Ja wierzę w szczęśliwy świat Stalina
Dba chyba o radziecką krew

I potakuje mi Kaleka
Niezłomny demokracji stróż:
Szalin to ktoś na miarę wieki!
Oto maż stanu oto wódek!

Bo sojusz wielkich - to nie znowota
To przyszłości świata - wolności lud!
Przyjmić ci się słaby się uchona
I swoją część ołtarza - strą

Nie miejsce żala do Roosevelta
Pomyśleć ile musiał znieść
Fajka, dym cygar i butelka
Churchill co miał sojuzce gdzieś!
Wszakie rzyły trzy Imperia
Nad granicami co zatarte
W szczygłach zaś już siedział
Beria
I tak rozumieć trzeba Jaltę

Wjść delegacje oddzieliły
Uczniach na Krymie carski gród
Gdy na zachodzie działa grzmieli
Transporty ludzi szły na wschód

Świat wolny potem święcił triumf
Opustoszały nagle fronty
W kwiatkach już prezydenta grób
A tam transporty i transporty

Czerwony świt się z nocy budzi
Złowi wyborców odziedziczył Churchill
A tam transporty żywych ludzi
A tam obczy długiej śmierci

Nie miejsce więc do Trójcy żala
Wyrok historii za nią stał
Opracowany w każdym celu
Każy z nich chrońć co już miał
Mieł myśleć się zwiedzionym chwilkę
Nie był Polakiem ani Bałtem
Tylko ofiary się nie mylą
I tak rozumieć trzeba Jaltę

Wszystko jest poezją,
Każy jest poezją
- Edward Stachura

„Rymowanki” wybrane, cz. 2 I student czyta poezję! Bo niby czemu nie?

Tym razem zapraszam do zapoznania się z wierszem młodego polskiego poety Jacka Dehnela. Spełbuje on odpowiedzieć na pytanie, które z pewnością choć raz nurtowało każdego z nas: czym jest szczęście? Odpowiedź zdaje się prosta. Szczęście to nie więcej jak pewność, że to, co było i co jest, nie mogło i nie może być gdzieś indziej, kiedy indziej i z nikim innym. I takiej pewności Wam życzę. Innymi słowy: szczęścia życzę!

Jack Dehnel
Szczęście

dlia P. T.
W przyszłym tygodniu masz urodziny
za rok pewnie
już cię nie będzie.
- M. Roberts, *Lucyrmare rerum*

Był tą bryzą Angielką - chłuda, podstarzała,
niechyt dobrą poezją; mieszkać w letnim domu
ze stygnącym mleczyną (serce czy rak nerek -
przewyżnić nieistotne). Wnosił mu po schodach
(wyskich, zawilgłych schodach) tacę ze smażonem
i sibię. Pisał: - W przyszłym tygodniu - hej! męczy -
- masz urodziny - znowu - za rok pewnie - krzyczy
z bólu - już cię nie będzie!.. Bł do niego. Głaskał.
Leżał z nim w wannie, płocząc. Patrzył, teatralnie
ale przecieł przewidując, przez okno na drzewa.

Mieć za sobą te lata, te listy, te flamy,
znać numer kolumny, kuta, obwód głowy.
Nie umieć się obrzeć za innym mleczyną.
Używać tamtych zwrotek, pieszczotliwym imion.
I udawać, że wcale nie jest gorzej w łóżku,
mając w pamięci tyle miejsc, razów, sposobów:
w hamaku, w soku z jagód, w posągach popielczym
z Wenezjeli na Nizce, na białku wydawcy,
w boskiej salce muzeum. Przyjmuwać wizyty
przyjaciół i lekarską. Kręcić kółka-mogęł.
Nie móc udawać dalej i dalej udawać.

Leż nade wszystko wiedzieć, że wszystko, co było
nie mogło, nie powinno być inaczej, z innym,
gdzie indziej, kiedy indziej - to właśnie jest szczęście.

Widziałeś całość. Teraz odchodzisz, powoli
skubiąc licząc z gamki. Ktoś zastania hosto,
ktoś dzwoni, ktoś rozmawia. Taca. Wanna. Lódka.

AP

Lew - Winston Churchill, premier Wielkiej Brytanii w latach 1940-45
(„za woli wyborców odziedziczył” oraz 1951-55.

Cezar, gospodarz, Góral - Józef Stalin (koń Wawisławianowie Długaszwili,
li, pochodził z terytorium dzisiejszej Gruzji - Kaukaz Południowy).

Kaleka, demokracja - Franklin Roosevelt, prezydent USA z ramienia Partii
Demokratycznej, sparaliżowany w wieku 39 lat (choroba Heinego - Medina)
poruszał się w wózku inwalidzkim do końca życia. Zmarł krótko po zakończonej
konferencji („w kwiatkach już prezydenta grób”).

Beria - szef NKWD, „prawa ręka” Stalina.

Legendarna moc - w Związku Radzieckim panował kult Jedyności wodza.
Jawił się jako silny i nieniszczalny.

Triumwirat - lac. trzech mężów.

Albion - starożytna nazwa wysp brytyjskich, zachowana jako literacka.

Transporty - wywoły do Sybir.

Obczy długiej śmierci - ciężkie warunki panujące na Syberii powodowały,
że dla wielu zesłanie tam było praktycznie wyrokiem śmierci.

- Możesz mi wyjaśnić, co ty pie-przysz? - racyłem zapytać, przyglądając się Annicewowi z zainteresowaniem lisa spoglądającego na kurę. Je-mu już naprawdę odbijało, a ja kiedyś chciałem zostać psychiatrą. Nic z tego co prawda nie wyszło, ale jakaś pasja pozostała. Pasja, która objawiała się w chwilach takich jak ta. Bo przecież każdy normalny człowiek kulturalnie nie zwracałby uwagi na to, co Annicew mruczy pod nosem, bącząc coś po papierze. Każdy normalny człowiek wiedziałby, że i tak nic z tego nie będzie, i dąłby sobie spokoj. Ja zaś, wyposażyony w tę samą wiedzę, się odezwałem.

- Nieważne - mruknął w odpowiedzi, nawet nie odwróciwszy głowy w moją stronę, cham jeden. Ale, po prawdzie, wcale mnie to nie zdziwiło. W końcu to był Annicew i nawet urocza aura wydająca się laboratorium nie mogła tego odmięknąć. Bardziej bym się pensnikiem zdziwił, jakby racył mi odpowiedzieć pełnym zdaniem, w dodatku wyjaśniając co i jak. O tak. To by na pewno obrodziło mój niepokój.

- Cholera jasna by wzięła!!! - wydarł się chwilę później, aż omal nie straciłem ze stołu kubka z herbatą. Co prawda, gdyby zalały się przy tym notatki, tobym nie płakał, bo większość i tak tylko kurzyła się na biurku, robiąc przy tym bardzo profesjonalne wrażenie, ale jakby stłukł się mój kubek, to obdarłbym go - Annicewa - ze skóry.

- Coś nie tak? - zapytałem, odnawiając się razem z krzesłem od biurka i spoglądając na mego towarzy-

szaniedoli.

- Aléż nie. Naprawdę nic, k... - wycedził.

Jego elokwencya w chwilach, gdy puszczały mu nerwy, po prostu mnie powalała i to od zawsze. A w sumie to od sześciu lat, bo tyle trwała nasza znajomość, ale z jakichś powodów miałem wrażenie, że można to uznać za wieczność.

Zajrzałem na przez ramię, ale poza kartką zapisaną najróżniejszymi wzorami nie znalazłem niczego interesującego. Przez chwilę usilnie starałem się zważyć chęć zabrania mu tych notatek i przeczytania ich. Lewiej się wysoce przeważały, jego kubka, jego pióra i jeszcze kilku jego rzeczy. Wkurzony Lewiej jest do tego niebezpieczny i, choć jeszcze nikogo nie pobił, to przecież zawsze musi być ten pierwszy raz. Wczoraj ten zaszczyt omal nie spotkał jednego z praktykantów, ale to „omal” czyni tu wielką różnicę. Ja zaś nie chcę być tym pierwszym, który oberwie. Zwłaszcza że obserwować od kogoś, kto ma półtora metra wzrostu i mógłby występować w reklamach walki z anoreksją, byłoby swoistym dyshonorem.

Jeszcze jakiś czas odcyfrowywałem te jego matematyczne brednie, zastanawiając się „co to, do diabła, jest?!” Zapelnie nie zwróciłem uwagi na to, że wkurzone, szare oczka Lewieja przewiercają się właśnie przez moją czaszkę. Gdyby spojrzenie mogło zabijać...

- Co to jest? - zapytałem z zawo-

Sinusoida czyli matematyka rządzi światem

dową ciekawością w głosie.

- Nic - mruknął.

- No właśnie widzę - odparłem, czekając, aż wybuchnie. Prowokowanie go zdecydowanie nie było objawem zdrowego podejścia do pracy i „kolegów”, ale jakoś mi nie mogłem tego przezwyciężyć.

- Przecież, k... mówię, że to nie takiego! Stek debilizmów - warknął i zakrył notatkę ręką. - Choć największym debilem tutaj jestem ja! Idiota! Beztalencie! Głupce!...

Dysponował podziwu godnym zbiorem tego typu określeń. Pozwoliłem mu się wykrzyknąć, powieszmy, że byłem do tego przyzwyczajony. Nie wiem tylko, jak inni pracownicy instytutu. Oni mogli nie być zachwyceni tymi wrzaskami.

- I to „nic” doprowadza cię do szewskiej pasji? - zapytałem, korzystając z chwili, gdy się zakurzył. Po klepałem go po plecach, ostatnią rzecz, jakiej potrzebowałem, był jego trup na laboratoryjnej podłodze. On nadal wbił we mnie te swoje szarozielonkawe spojrzenie, a ja uśmiechałem się do niego słodko, jak studentka pierwszego roku - on takich po prostu nienawdził.

- Żeby „nic” kogoś tak denerwowało, to jeszcze nie widziałem - dolewałem otłwy do ognia. - A że jesteś idiota, to wiedziałem od początku - zakończyłem, a moja własna wy-

obraźnia podsunęła mi widok moich zwłok.

„Zabije mnie” - pomyślałem i odruchowo wstrzymałem oddech. Cizra w laboratorium była wręcz namacalna, jedna ze świetlówek posoli odmawiała chęci do współpracy i migąła obsesyjnie, jak w podręcznym horrorze. Już sobie wyobraziłem te nagłówek w prasie uczelnianej: „Ten dzień nadszedł - Nikołaj Aleksandrowicz Littrow zabity przez Jewrija Siergiejewicza Annicewa!” Moje pięć minut sławy, bo na co dzień jestem niewiele wartym pracownikiem naukowym uniwersytetu technicznego.

„Och, życie...”

W tym momencie Lewiej wstał gwałtownie, a jego krzesło zmieniło orientację przestrzenną z wertykalnej na horyzontalną. Ja siedziałem nadal i tylko dlatego mógł spojrzeć na mnie z góry.

- Niczawidzę cię! - wyrzucił na całe piętro i wyszedł, wymownie trzaskając metalowymi drzwiami. Ja przeżyłem, świetłówka nadal migąła, aż się to wydawało nicnormalne. Rozzejrzałem się po tej naszej gracjami i przez dobre dziesięć minut obserwowałem sekundnik zegara ściennego, aż w końcu doszedłem do bardzo ważnego wniosku.



- Nic tu po mnie - obwieściłem światu i, zebrawszy swoje i jego - Jęwiejca, rzeczy, wyszedłem.

Wąskie korytarzyki instytutu ciągną się kilometrami, a jedyne okna znajdują się na ich końcach. Po prawej i lewej stronie odbrapanie drzwi skrywają za sobą cele „pracowników naukowych”. Wszędzie wokół roztacza się ta uroczą atmosferą - iście więzienną.

- Szaszetka, wymierzcie w końcu tę cholerną świetlówkę - poprosiłem -, zdajcie klucze do laboratorium.

- Zrobi się.

- Od tygodnia mi już to powtarzają - zauważyłem.

- Kola, zrobi się, Zaraz.

- Zaraz to taka wielka bakteria

- odparłem i po chwili namysłu do-
dałem - Jęwiej już zaczyna się یرytować, więc... - wymownie zawiesi-
łem głos. Aleksiej sygnal po słuchawkę telefonu i pogonił kłosem z konserwatorów do roboty.

Uśmiechnąłem się. Ciekaw jestem, czy Jęwiej w ogóle zwrócił uwagę na te świetlówki - pewnie nie. Cóż, grunt to błękit.

Na dworze panowała tak zwana półna jesień, ale większość Europy nadal była to po prostu zima. Wkurzony Anniczek siedział na ławce i bawił się papierosem, jakby nie wiedział czy na pewno chce go zapalić. Wyglądał jak siedem nie-szczęście. Przygarbił się wieszak na ubrania w za dużym czarnym swetrze i wystrojenych dżinsach.

- Idziemy na piwo - oznajmi-
łem, stając obok niego.

- Nie chce.

- Chcesz.

- Nie! - warknął.

- Idziemy.

Podaliśmy mu jego płaszcz i torbę. Poszliśmy.

Atmosfera w pubie była gęsta od dymu, raj dla biernych palaczy, takich jak Jęwiej. Z głośników płynęła jakaś muzyka, made in „licho-wiegdzie”. Kilku moich studentów przeplątało właśnie swoje styndy. Kilku jęwiejczyków próbowano swoje pomnożyć koszem innych. Wszyscy udawaliśmy, że się nie znamy.

- Jestem idiota - mruknął Jęwiej w połowie drugiego piwa.

- Wszyscy tutaj jesteśmy idiotami - odparłem.

- Ale ja największym.

- Chciałbyś - prychnąłem. - Ta-
ki zaszczyt to nie tak na życzenie.

- Jestem.

- Pj.

Wypiliśmy.

Pod koniec trzeciego piwa wylę-
jąłem z tego notatki.

- Co to jest? - zapytałem.

Zaczął mi wyjaśniać. Wzór po-
wzorce i przekształcenie po zro-
szacowaniu. Robił to, tak jak na za-
jęciach i jak trzeba było, to upraszcza-
ł problem do granic możliwości.

- No i nie wychodzi. Jestem de-
bilem - zakorczył i westchnął. -
A powinno. Jak nie. Zależało są
dobre, równania też niby okie. Wy-
chodzi mi badura jak stała ekspans-
ji wszechświata.

- Nie mogłem się z tym kłócić.

A przynajmniej nie do końca.

- Tu jest plus czy minus? - za-
pytałem wskazując jedną z ostat-
nich linijek jego hieroglifów. Gdy-
by Jęwiej był moim studentem, to ko-
leświka obelżyłaby za sam charak-
ter piwa.

- Plus - mruknął, przeleciaw-
szy wzorkiem kilka wersów powy-
żej i opróżnił dziankę szklankę.

- To, czemu... -
- Chcesz!!!

I wszystko nagle stało się jasne.
Czwarte piwo i rozwiązanie równa-
nia z takim wymiarem, jakiego Ję-
wieja sobie życzył. A całe zamieszanie
przez ponętny znaków.

Powoli sunęliśmy w stronę po-
stoja taksówek. On znów coś mam-
rotał, a ja udawałem, że go nie słucham.
Napisał się na te swoje równania,
choć trzeba przyznać, że pomyśl
miał oryginalny i dość rozsądny.

- Jutro to sprawdzimy w prak-
tyce. Jestem genialny - wymruczał
podchmielecznym głosem.

- Tak, tak - odpowiedziałem
i każdy z nas odjechał w swoją stronę.

W domu wyciągnąłem zasz-
stę stary brytył, który stał tam jesz-
cze od czasów studenckich, i nury-
sowałem na nim sinusoidę na od-
cinku od minus trzech drugich pi do
pi drugich.

- Co to jest? - zapytał nastep-
nego dnia Jęwiej, gdy usilnie pró-
bowalem przytwierdzić moje wzoro-
wanie dzieło do ściany laborato-
rium.

- Ty, a raczej twoje dobowe
budki nastrojów - odparłem
uśmiechając się głupio i za pomocą
markera zatytułowałem wykres:
„Dobowe हुstanki nastrojów Jęwiej-
ja Siergiejewicza Annicowa”

Spojrzał na mnie, jak na idiotę.

- Piepze się - zaproponował
i wyżłotył szpręt.

A wieczorem znów pub, piwo...

Shen

Ściśle po polsku -óW!

**Mój wychowawca w podstawówce, dr inż. Jan Ma-
sny, zwykł przy wystawianiu ocen na koniec seme-
stru ufać uczniom. Robił „uff, uff” i wystawiał oce-
nę nieco wyższą, niżby się należało.**

Ostatnio jeden z moich współ-
pracowników, Michał, „ówa” stu-
dentem, pracującym z nami w ko-
le naukowym. Gdy bowiem nie-
szczęsny adept elektroniki wyraził
zapracowanie na kondensator na
16 V, rezonator 8 MHz, używając
zwrótów: „szesnaście wolt”, „pięć
amper”, „dziesięć wat”, „osiem me-
gaberc” w jednej chwili z drugie-
go końca laboratorium słychać
„ów!”. W razie potrzeby nawet kil-
kakrotnie. Aż do momentu, gdy po-
we dobrze.

Pamiętajmy: nazwy jednostek
są najwykryjszymi wyrazami po-
spolitymi i jako takie mają obow-
iązek je odmieniać, tak jak ob-
odmianami „książki”, „krzesła”
i „widelce”. Bezwzględnie zatem:
„sto GRAMÓW”, „szesnaście
WOLTÓW”, „pięć AMPERÓW”,
„dziesięć WATÓW”, „osiem ME-
GABERCÓW” itp. Czyż ktoś z
nas powiecił, że do kiosku ma
„dwieście metr”? „Dwieście
metrów”, prawda?

To niestety niejedyny pro-
blem, który nam nazwy jednostek
miar i wag sprawiają. Przez
wszechobecną anglicyzację gu-
bimy się czasem też w pisowni.
Angielskie nazwy, pochodzące od
nazwisk wybitnych naukowców,
utworzone są bez zmiany pisowni:
„ampere”, „watt”, „hertz”, „ohm”,
„angstrom”, „joule”, „newton”,
„kelvin”. Nazwy polskie odpowia-
dają natomiast wymownie nazwisk:
„AMPER”, „WAT”, „HERC”,
„OM”, „ANGSTREM”, „DZUL”,

Na zakończenie pozwolę Czyn-
telnik na akapit trochę wspomnie-
niew. Przywołany na wstępie
mój wychowawca był osobą, która
pierwsza zwróciła moją uwagę na
to, że gdy zadamy rozwiązania
zadań z matematyki czy fizy-
ki, nie ma rzeczy oczywistych -
trzeba pisać niemal wszystko.
Zdziwił mnie, ponieważ sam, że nie
nie powinno w naukach ścis-
łych pozostawać w domyśle iść -
co niezwykle istotne - wszystko
należy wyrażać precyzyjnie.

Czekam na listy dotyczące po-
prawności tekstów technicznych?
Grzegorz Wielgoszewski@pwr.wroc.pl. Zawsze od-
powiadam!

Grzegorz Wielgoszewski

KONKURS

Zagraniczni studenci!

Trwa konkurs na wasze prace, które chcielibyście napisać na
temat:

Obcokrajowiec studiuje w Polsce

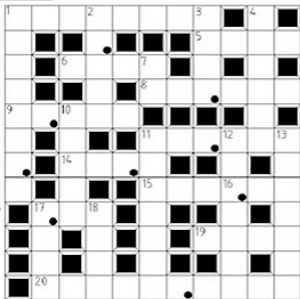
Forma pracy dowolna (np. opowiadanie, felieton, wywiad),
Czas nadyłania - do końca marca.

Wszystkie interesujące prace opublikujemy, gdy tylko je otrzymamy.

Dla najlepszych czekają nagrody książkowe.

Macie ciekawe spostrzeżenia i chcecie się nimi podzielić? Nie czekaj! Opisz nam swoje przeżycia w Polsce - to, jak ci się studiuje lub studiowało (konkurs także dla absolwentów) i przysyłaj nam na adres
zak_pwr@pwr.wroc.pl.

Krzyżówka nr 6



POZIOMO:

1) przedmiotnik, 5) królewskie naczynie na żupę, 6) znalezione w kapsuście, 8) wymaga nietolerancji, 9) zaliczył 3 na 100, 11) wyjątek wśród zwierząt, 14) kuzaka, 15) bogatszy brat skalara, 17) pływa w fosie, 19) trendman, 20) ma dziury z natury.

PIONOWO:

1) niebonogi, 2) wszystka, 3) niesnasek, 4) mysztek, 7) brom, 10) z robotem wychowany przez wilczyce, 11) on na wydaniu, 12) internetowe stonki, 13) gimnastyka i muzyka, 17) pochopek, 18) głony.

Hasło należy ułożyć z liter z pół oznaczonych kropkami. Odpowiedzi przysyłajcie do końca grudnia 2008 r. na adres: konkurs@zak.pwr.wroc.pl z dopiskiem „Krzyżówka nr 6”. Na zwycięzców czekają dwa zestawy nagród z logo PWR. Powodzenia!

Hasło krzyżówki nr 5 brzmiało: rozrost. Rozwiązanie można zobaczyć na naszej stronie www.zak.pwr.wroc.pl w dziale „konkursy”.

Ania Pakulak

RÓŻNOŚCI

Karol Kraus powiedział:

“Co strawią nauczyciele, to jedzą uczniowie”

Szwedzkie nastolatki, nie mogą legalnie kupić alkoholu, płacą swoim ciałem tym dorosłym, którzy kupią im piwo.

- jakie jeszcze pojawiają się skutki rewolucji seksualnej z lat sześćdziesiątych?

Paulo Coelho powiedział:

“Gdy uczeń osiąga coś dzięki nauczycielowi, nauczyciel również czegoś się uczy.”

Włoski rząd refunduje najbardziej szkodliwym obywatelom bezwrotne kredyty na zakup najpotrzebniejszych rzeczy.

- Tak psuje się znaczenie słów: bezwrotny kredyt to nie kredyt lecz darowizna lub zasiłek.

Witold Gombrowicz powiedział:

“Nie ma nic gorszego, jak nauczyciele osobliwie sympatyczni, zwłaszcza jeżeli przypadkiem mają osobiste zdanie.”



Jose Saramago powiedział:

“Nauczyciele muszą iść do szkoły dobrze odżywieni, aby móc sprostać ciężkiej pracy sadzenia drzew lub zwykłym krzewów wiedzy na ziemiach w większości przypadków będących raczej jałowym ugorem niż żyznym czarnoziemem.”

19 IX 2008: W końcu jestem w Gandawie. Mam za sobą najtrudniejszą część załatwienia formalności, 17-godzinną podróż oraz pierwsze spotkanie z belgijską rzeczywistością. Nawet przyjemny kraj, chociaż...



27 IX 2008:

- Jak zrobić obiad, jeśli nie masz nic, co na obiad by się nadawało.
1. Pożyczyć od koleżanek kilka ziemniaków.
 2. Jeszcze zanim zaplanujesz obiad, zacznij je gotować. To trochę trwa.
 3. Znajdź w lodówce jakieś mięso. Kabanosy i krakowska sucha świetnie się do tego nadają...

Erasmus



21 X 2008:

...wziął pipetę, z plastikowej tortki pobrał 1 ml i wtedy wziął płytkę. Nie trudnego, nawet fajna zabawa. Zabawa przestaje być fajna, jeśli trzeba ją powtórzyć 436 razy....



10 X 2008:

Zamiast słońca - deszcz.
Zamiast mgły - mżawka.
Zamiast zimy - deszcz i wiatr.
W sklepie z pamiątkami kartka: "Greetings from Belgium"...

Dwa punkty widzenia



1 X 2008: Mam legitymację studencką, więc teraz mogę wypożyczyć rower. Najlepszy środek transportu w Gandawie...

29 X 2008: Jako, że zachwalamy tutaj wyjazd na studia/praktyki zagraniczne, pomyślałem że zachwaliliśmy go już wystarczająco...



To jest tylko demo. Pełna wersja na:

gandawa.blogspot.com



WROCŁAWSKIE CENTRUM TRENINGOWE

WWW.SPARTAN.WROC.PL

spartan
centrum treningowe

**FITNESS
SPINNING
SIŁOWNIA
SAUNA
SOLARIUM**

**TWOJA SIĘĆ
FITNESS KLUBÓW
WE WROCŁAWIU**

WCT 1

ul. Wejherowska 34
tel. 356 35 64

WCT 2

ul. Lubińska 53
tel. 354 81 85

WCT 3

ul. Krajewskiego 2
tel. 348 42 17

WCT 4

ul. Trzebnicka 33
tel. 329 03 75

WCT 5

ul. Spiska 1
tel. 367 60 08

WCT 6

ul. Hallera 81
tel. 792 60 44

SPARTAN PORUSZA MIASTO

SPONSOR **LECH**